



Warszawa d. 23 Lipca (4 Sierp.) 1878.

N<sup>o</sup> 31

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N<sup>o</sup> 415 (nowy N<sup>o</sup> 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Jąkająca się polityka.—Prawo Małżeńskie.—Jan Ludwik Lacour, przez Emila Zołę.—Ile naszej gleby, przez L. Żychlińskiego.—Przesady, podług Herberta Spencera. II.—Pamięć, przez Feliksa Bogackiego. (ciąg dalszy).—Lituaniana. II.—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Do wszystkich.—Echa XXXI.

## Jąkająca się polityka.

Już dawniej nadmieniliśmy, że podczas gdy inne mocarstwa zyskały większą lub mniejszą słusność, upoważniając je do sięgnięcia po zapewnione traktatem berlińskim nabytki, jedna Austryja pozostała w pozycyi zagadkowej, niewytłomaczonej wobec otrzymanego daru—Bośni i Hercegowiny. Ani z brzmienia traktatu, ani z oświadczeń dyplomatów, ani z obszernych mów parlamentarnych niepodobna było wycisnąć tajemnicy, określającej jasno stosunek Austrii do nowych słowiańskich prowincyi. Czy to ma być zabór, czy czasowa okupacyja; jeśli tak, dokąd trwać będzie? te proste pytania nasuwały się ciągle i daremnie oczekiwały rozstrzygającej odpowiedzi. Nawet najgadatliwsi a raczej najenergiczniej do wielomówności zmuszeni ministrowie angielscy tak zręcznie objeżdżali w ogólnikach ten punkt sprawy wschodniej, że najdomyślniejsza ciekawość pewnej nici uchwycić nie mogła. Ale nareszcie wojsko austryackie przekroczyło granicę, arcyksiążę Jan Salvator zatknął chorągiew habsburskiej monarchii na bośniackiej ziemi a marszałek Filipowicz wydał proklamacyę do nowopoddanego ludu. Zdawało się, że przynajmniej z tej odezwę świat nareszcie dowie się prawdy. Tym czasem—o dziwo!—zamiast wyraźnie określonego celu usłyszano ze zdumieniem rzewną czulość urzędowego stylu, łzawiącą się najserdeczniejszymi zapewnieniami. „Cesarz i król — powiada proklamacyja — z boleścią dowiedział się, że wojna domowa piękny ten kraj pustoszy, że mieszkańcy wiodą z sobą wzajemne walki, że handel jest przerwany, że wasze trzody są pastwą rozbojów, że wasze pola są nieuprawione i że nędza zapanaowała w miastach i wioskach. Rząd wasz, z przyczyny ważnych i ciężkich wypadków, nie mógł przywrócić trwałej spokojności i zgody, na których polega pomyślność kraju a cesarz i król nie mógł dłużej bezczynnie patrzeć, jak gwałty i niezgody gospodaruja w sąsiedztwie jego prowincyi, a nędza zebrze u granic jego państwa. Więc zwrócił uwagę państw europejskich na wasze położenie, które na wspólnej naradzie postanowiły, że Austro-Węgry przywrócą wam spokój i pomyślność, których oddawna nie macie... Nasze wojska dadzą opiekę każde-

mu, nie uciemniając nikogo...“ W tem miejscu proklamacyi należałoby otrzeć łzy wzruszenia nad szlachetnością rządu, który się tak dalece niesnaskami i trzodami swoich sąsiadów zainteresował, że postanowił, pomagając słabemu przyjacielowi, niesnaski te uspokoić, a trzody zabezpieczyć. Czy widział kto kiedy w politycznych operacyach równe poświęcenie? Austryja wysłała do Bośni i Hercegowiny stutysięczną armię, ofiaruje kilkadziesiąt milionów guldenów na koszt wyprawy dla tego tylko, ażeby sąsiadowi było dobrze; czyż to nie rozrzewniające? Ale proklamacyja dalej zapewnia: „Stare ustawy pozostaną obowiązującymi, dopóki nowe nie będą wydane“. Więc będą jakieś nowe ustawy, rozumie się nie bośniacko-hercegowińskie lecz austro-węgierskie—co to znaczy? Czyż potrzeba aż niemieckich i maziarskich praw, ażeby przywrócić spokój i zabezpieczyć trzody? Czyżby prawa te miały w nowym kraju wiecznie pozostać? Oj, nie płaczmy wzruszeni, bo po za słodkimi słówkami kryje się jakaś gorzka dla Bośniaków i Hercegowińców myśl. Ale jaka? Proklamacyja milczy, a raczej się jąka. Może więc błogosławiące na drogę swoją armię gazety austryackie coś nam powiedzą...

„Pozostaniemy w owych prowincyach dopóki — pisze jedna z najpoważniejszych — dopóki w nich nie zapanuje spokój i porządek, na trwałych, rzeczywistych podstawach oparty, i dopóki Porta nie będzie w możności dania nam dostatecznej rękojmi, że gdy wojska austryackie ustąpią, nasze kraje pograniczne nie staną się znowu widownią groźnych ruchów, burzących spokój monarchii. Ocenienie tej rękojmi musi być pozostawione naszemu rządowi“. Smutna obietnica mieści się w tem ostatniem zastrzeżeniu, mamy jednak inną, mianowicie, że panowanie Austrii w zajętych prowincyach będzie czasowe. Ale niestety! dalszy ciąg wyznania gazety rozwiewa tę illuzyę. „Według wszelkiego prawdopodobieństwa — powiada ona — okupacyja trwać będzie bardzo długo. Wojska nasze zapewne niewiele wcześniej opuszczą Bośnię i Hercegowinę, jak Angliacy Cypr (!). Musiałoby chyba zajść coś nadzwyczajnego, ażeby stosunki, które wywołały konieczność zajęcia Bośni i Hercegowiny, zmieniły się w ten sposób, ażebyśmy znowu bez obawy o narażenie naszych interesów i naszego honoru (sic), mieli

Turkom rządy w zajętych prowincyach odstąpić“. Jeśli te słowa prawdziwie wyrażają intencyę Austrii, to już po nich nikt chyba czulością jej odezwę wzruszać się nie będzie. Niemiecki bowiem organ, jąkając się, wypowiada to, co prościej dałoby się tak wyrazić: Pozostaniemy w zajętych prowincyach dopóki będziemy mogli, tak samo jak Anglia na Cyprze. Ustąpimy wtedy jedynie, gdy zajdzie coś nadzwyczajnego, gdy nas kto z Bośni i Hercegowiny wypędzi. Nie utrzymujemy, że zostaniemy tam na wieki, bo nikt na ziemi nie jest pewnym wiecznego posiadania.

Jeżeli więc słyszemy zamiast tych inne, albo tylko inaczej uszykowane słowa, to dla tego, że polityka austryacka się jąka... Czemu? Przed kilku laty czytaliśmy w największej gazecie austryackiej bardzo szlachetne wymysły, że czas dla *Länderräuber*ów już minął. Nieprawda, czas dla takich operacyj nie minął. Dziś tylko potrzeba więcej szlachetnych słów, pozorów, obsłonek. Niepodobna już słabszym wyrębać po prostu: zabieramy, bośmy was zdobyli lub dostali, ale trzeba to obwinąć w „chęci przywrócenia spokoju, zabezpieczenia granic i uratowania pomyślności,“ jeżeli naturalnie jakaś podarta szmata „historycznych praw“ z przeszłości wydobędzie się nie da. Oto jest powód jąkającej się polityki Austrii. Nie ma ona dziś tak mądrych dyplomatów, ażeby otwarcie przygotowali sobie (jak Anglia) prawa do opanowania zdobytych, ale ma podstępnych, milczkiem i chyłkiem podkradających się ministrów, którzy naprzód coś w tajemnicy utargują a potem dopiero obłudnie, jak gdyby narzucone, zabierają. Ten właśnie wypadek zachodzi z Bośnią i Hercegowiną. Nie ulega wątpliwości, że gabinet wiedeński jeszcze przed kongresem pozyskał te prowincye, ale że do ostatniej chwili tego się zapierał, więc dziś wchodząc do zabranego kraju musi bić w bębny cudzego dobra, a wobec ścisłych pytań się jąka. To też niewypowiedzianie wstrętny widok przedstawia ta jego obłuda, ta zaborczość przybrana w zbawicielskie szaty, ten podstęp tający swoje zamiary. Nie ma nic w podobnych razach potworniejszego, jak właśnie te święte słowa, użyte do upiększenia samolubnych czynów, to poświęcenie z egoistycznymi szponami, to jąkanie się wykrętnego sumienia.



## PRAWO MAŁŻEŃSKIE.

W Bibliotece Umiejętności Prawnych Dr. G. Roszkowski przełożył *Zasady prawa kanonicznego o małżeństwie* (Warszawa 1878) J. F. Schultego, prof. uniw. w Bonn. Jest to właściwie część obszerniejszego dzieła, traktującego o katolickim prawie kościelnym. W kraju naszym obowiązuje ustawa o małżeństwie z r. 1836, która, zdaniem tłómacza, jest bardzo niedokładnym prawem kanonicznym wyrazem; że zaś sądy duchowne nasze często się tem prawem w swych wyrokach kierują, więc Dr. R. postanowił przyswoić naszemu społeczeństwu z obcej literatury podręcznik, któryby nas zapoznał z tem, co podobno najdotkliwiej boli.

Tak, najdotkliwiej. Szczęśliwi mężowie i szczęśliwe żony, otwórzcie chociażby traktat Schultego i przeliczcie wszystkie ogniwa tych strasznych kajdan, jakie średniowieczne okrucieństwo dla bliźnich waszych, nieszczęśliwych mężów i żon ukuło. Wyobraźcie sobie, ile ofiar wije się, cierpi, krwawi, zlorzeczy niebu i ziemi w tych strasznych narzędziach prawnej tortury; czy wtedy nie zapytacie: za jakie winy los ludzi tak strasznie temi kanonicznymi prawami karze? Dla czego wszystkie stosunki reguluje prawo państwowe, tylko związki małżeńskie, najważniejsze, oddane są na pastwę jakimś przepisom, które średniowieczna asceza chyba z nienawiści do rodu ludzkiego spłodziła? Czy nie czas już raz skończyć z temi uchwałami koncyliów, soborów i bul papieżkich, gnębiących ludzką w związkach małżeńskich?

Dwie strony tej sprawy pozostaną na zawsze zagadkowe: jakim sposobem katolickie duchowieństwo przywłaszczyło sobie moc najwyższego rozstrzygnięcia zagadnień życia całkiem jego życiu obcych i dla czego państwa najdłużej władzę tę mu wydzierać sobie pozwoliły? Pojmowałibyśmy przyznanie duchowieństwu przywileju sądenia sporów wekslowych lub kontraktowych, bo ono tego rodzaju operacji dokonywa, a więc i znać je może; ale zkąd ludzie bezzenni, na wieczny celibat skazani, mogą znać naturę małżeńskiego życia? Czy powierzenie im władzy w tych sprawach nie równa się powierzeniu władzy marynarzom nad komunikacją ląd-

wą? Ale to mniejsza; ważniejszą jest dziwna cierpliwość państwa na istnienie niepodległej w jego łonie instytucji, do której należą najważniejsze stosunki ludzkie. Powiadamy najważniejsze — i tak jest rzeczywiście. Zapewnie, dla ludzi zadowolonych ze wspólnego z sobą pożycia i troszczących się jedynie o siebie, kwestya rozvodu może być drobniejszą, niż kwestya podatku od rudowodociągowych; ale dla tych, których związek małżeński kiedykolwiek przygniótł, nie ma podobno nic godniejszego uwagi. To, jak każde inne prawo, obchodzi tych tylko, których dotyczy. A czy mało jest takich, których ono dziś obchodzić musi? Rozpatrzmy się dobrze w życiu. Tu ziemianin opuszcza swoje gospodarstwo i marnieje, bo mu niegodziwa żona obrzydziła pracę i zniszczyła cel w życiu; tam podobnie zniechęcony przemysłowiec, kupiec, urzędnik, literat, przykuci nierozważnie do istot potwornych, spodlonych, unieszczęśliwiających; tam znowu biedna, uciemiężona kobieta wiedzie nędzny żywot obok haniebnego człowieka, na którego widok odraza całą jej duszą wstrząsa. Wszystko to męczy się, trapi, ciemnieje, zabija — i za co? Za to, że poślubne czyny i właściwości w prawie małżeńskim się nie liczą. Okropny stan! Co w takim stanie począć? Najlepiej nie wpaść w ten — odpowiadają narzędzia prawa kanonicznego — i przed ślubem dobrze się poznać. Zapewnie, ale dajcie błędzącym dar jasnowidzenia, nauczcie ich przeczuwać przyszłość. Jeżeli wy zawrzecie kontrakt z człowiekiem, któremu zaufaliście i który wam go nie dotrzymuje, nie zadawalniacie się uznaniem swojej pomyłki, lecz udajecie się do sądów, ażeby umowę zerwały. Dla czegoż chcecie nieomyślności w związkach małżeńskich i nie pozwalacie im się rozwiązywać. Cóż więc zrobić, gdy kto wpadnie w fatalny potrzask? Prawo kanoniczne daje domyślną radę: rozvodu nie ma, ale jest unieważnienie małżeństwa w przypadkach, w których brakło koniecznych warunków do jego zawarcia. A więc chyba starajcie się, ażebyście omięgli którykolwiek z tych warunków. Jest to jedyny ratunek dla przezorności, dodajmy — ratunek krzywdzący.

Stara to historia owe przepisy, tamujące związek małżeński i unieważniające go — a jednakże zawsze nad nimi pomyśleć warto, bo im bardziej oddalamy się z cywilizacją od epoki, w której one określone zosta-

ły, tem potworniej się nam przedstawiają. Więc przypomnijmy je sobie według świeżo wydanej książki. Pierwszą kategorię przeszkód do zawarcia małżeństwa stanowią wady przyrodzone stron. A naprzód brak koniecznych władz duchowych; należą tu zaś szaleni, chorzy i niedołążni na umyśle, dzieci, pijani i śpiący. Dalej idzie niedołążność z powodu niedojrzałości wieku. Dojrzałość ta liczy się u mężczyzn od 14, a u kobiet od 12 roku życia. A więc wystawmy sobie, że dwoje tego wieku dzieci łączy się ślubem; co z nich może się stać? czy podobna, ażeby one w najodleglejszym przybliżeniu naturę swoją wzajemnie odgadły? Kto zapewni, że on nie będzie złoczyńcą, a ona heterą? A jednakże ich na ziemi nikt nie rozwiąże. Pomińmy drażliwą kwestyę niedołążności fizycznej i przejdźmy do warunków drugiej kategorii, do wad zezwolenia. Pierwszą jest tu przeszkoda z przyczyny błędu, to znaczy, że nie powinno być żadnej zamiany osób. Drugą przynus i obawa. Widywano rodziców, którzy odchodząc do ślubu córkę lekko wobec świadków popychali. Dla czego? Zmuszali ją rzeczywiście? Nie. Zabezpieczali ją tylko na wypadek, gdyby kiedyś potrzebowała z tego pozoru, jako znaku przynusu, do rozłączenia się z mężem skorzystać. Dalej prawo kanoniczne za powód do rozłączenia uznaje niespełnienie wyraźnego warunku. Punkt ten jest wogólności bardzo zawily, a dzieło Schultego niedość go rozjaśnia. Zrozumiałą natomiast przeszkodą jest pokrewieństwo — w prostej wstępnej i zstępnej linii bez ograniczenia, w bocznej do 4-go stopnia włącznie. Za tem idzie powinowactwo, przystojność publiczna, istniejące małżeństwo, przyjęcie wyższych święceń, wykonanie ślubów czystości, różność wiary (niechrześcijańskiej z chrześcijańską), porwanie, wreszcie cudzołóstwo i morderstwo małżonka. Z temi powodami łączy się konieczność zapowiedzi, pozwolenie rodziców w małoletności i t. p.

A teraz uprzytomnijmy sobie przykładowo dziwną logikę i surowość prawa kanonicznego. Łączy się dwoje ludzi serdecznie w sobie zakochanych. Po upływie jednakże pewnego czasu mąż spostrzega, że żona dla niego chłodnie, a wreszcie przekonywa się, że jest wiarołomną. Nie dość, że się przenie-wierza, jeszcze go okrada i rujnuje na korzyść swego kochanka. Człowiek ten naturalnie ją znienawidził, ale jednocześnie czuje

## ECHA WARSZAWSKIE.

XXXI.

Gdzie winowajca? Takie zapytanie można postawić z powodu nowego rozwiązania sprawy o wypadku, jaki w zeszłym roku przytrafił się na kolei Nadwiślańskiej. Po długich badaniach i szukaniach przekonano się, że choć wina była, jednak winowajcy nie ma, że wszyscy zrobili wszystko, co do nich należy. A więc, jak to mówią „nieszczęście samo się jakoś stało,” tak niby zbiegiem okoliczności, wypadków i t. d. Nie wiemy, czy taki rezultat sprawy powiększy ufność publiczności do normalnego funkcjonowania naszej najmłodszej drogi żelaznej, bo jeżeli zdarzają się na niej wypadki bez winy ludzi, to przecież chyba winny temu zdradliwe szyny, wagony i lokomotywy, które widocznie kryją w swem wnętrzu złośliwe zamiary dla podróżników, dbających o całość swego karku i głowy. Jeżeli tak jest, to można się spodziewać, że choćby cała służba kolei Nadwiślańskiej oraz jej wysoki zarząd byli ideałami „niewinnych”, choćby zamienili się w matematycznie dokładne wcielenie swych obowiązków, passa-

zerowie będą łamać kości, tracić głowy, i w skutek tego kwękać w szpitalach lub wędrować na Abrahama łono, dla tego tylko że się tak spodoba nierównym szynom, wagonom i lokomotywowom....

Piękna perspektywa!

Nie wszystkim ogródkom szczęście sprzyja w naszym syrenim grodzie. Te, które poją nas chmielowym bawarem i karnią trującym jadem, cieszą się obfitą liczbą gości i konsumentów, ale te, które opierają swe istnienie na dobrem wychowaniu dzieci, które karnią młodociane umysły pierwszym posiłkiem zdrowej, racjonalnie wpajanej wiedzy, nie zasługują na to, aby racyli na nie zwrócić uwagę ludzie kierujący młodem pokoleniem. Dobre wychowanie dzieci! — a któżby się u nas zajmował poważnie podobną kwestyą. Wszak dawniej świat się obywatel bez ogródków Froebła, bez jakichś tam gramatyk i nowomodnych wynalazków, a przecież dzieci rodziły się, były zdrowe, żyły i umierały jak Bóg przykazał, mości dobrodzieju. Jak mały wyjdą z boną do Saskiego Ogrodu, to mają lepszą, panie, zabawę aniżeli we wszystkich przemądrze urządzonych ogródkach, a gdy się bawią w piłkę i skaczą przez sznur, to niema potrzeby, przecież, aby się na jakichś tam tra-

pezach, drabinach i huśtawkach wylamywali jak cyrkowe pajace. Dzięki takiej logice, mości dobrodzieju, Warszawa nie może się zdobyć na podtrzymanie zakładów Froebłowskich, które za granicą istnieją niemal na rogu każdej ulicy. Jest to jednym z dowodów dziwnego lekceważenia, jakie ogół nasz okazuje dla tak ważnych i palących kwestyj pedagogicznych, lekceważenia, którego fatalne skutki dojrzy oko głębszego spostrzegacza w spaozeniu tyłu charakterów męskich, w niedorzecznym i skrupowanym wychowaniu ogromnej większości naszych kobiet, tak rzadko zdolnych do rozumnego pojęcia i wykonania ważnych obowiązków swoich. Korzyści wychowania podług metody Froebłowskiej są powszechnie uznane pomiędzy inteligencją zachodu, u nas tymczasem panuje w tej mierze odwieczna znajoma niedbałość — „jakoś to będzie!”

Wobec takiego usposobienia znakomitej większości wychowawców naszych na szcze-re uznanie zasługują usiłowania podejmowane w tym kierunku przez wytrwałe pracowniczki pedagogii dziecięcej. Obok pani Mleczko staje obecnie na tem polu p. Swierczynko, która przy ul. Wielkiej założyła już zakład zabawy i zajęć pożytecznych dla młodzieży, do którego uczęszcza grono działwy. Życzymy powodzenia tym zacnym usiłowaniom i polecamy nowo-otworzony za-



on nieprzeparowane pragnienie szczęścia rodzinnego. Chciałby więc rozłączyć się i może za wrzeć nowe śluby, a przedewszystkiem pozbyć się towarzyszkę, która go hańbi, moralnie dręczy i która mu cały plan życia psuje. Nie próżne to słowo. Mężczyzna, postawiony w warunkach szczęśliwych a przynajmniej znośnych, obok żony ma mnóstwo innych przedmiotów dla swego zajęcia. Jeśli to przemysłowiec, myśli o swojej fabryce, o sposobach rozszerzenia jej i pomnożenia dochodów, za które spodziewa się kiedyś inną rękodzielnię otworzyć. Ten przemysłowiec jest nadto członkiem rady miejskiej, posiada akcje towarzystwa drogi żelaznej — słowem, ma rozmaite cele, do których dąży. Zdawałoby się więc na pozór, że zawiedziony w jednym kierunku, zwróci się w innych i w nich zadowolenia poszuka. Tymczasem najczęściej rzecz się dzieje przeciwnie. Zwykle mąż, zdradzony przez żonę, uważa się za zdradzonego przez wszystko, czemu ufał. Naprawdę będziemy mu dowodzić, że mężczyzna jest przecie nie tylko mężem, lecz obok tego obywatelem i pracownikiem, mającym inne zadania i obowiązki; on z pod brzemienia nieszczęścia rodzinnego się nie wydobędzie. Ileż to razy widzimy ludzi, padających pod tem brzemieniem, którzy zdawali się mieć siłę łatwo je dźwignąć i którzy swemu społeczeństwu obiecywali najdonioślejsze usługi! Ileż w tej niszczącej walce złamało się żelaznych energii i cennych zdolności! Ale powróćmy do naszego przykładu. Żyje więc jakaś para, w której mąż musi cierpieć obok siebie żonę wiarogłomną, złodziejkę; a czy to jego nieszczęście będzie powodem unieważniającego małżeństwo? Nie. Ale obok tej pary żyje druga, która za pieniądze dostała ślub bez zapowiedzi i która z prostego kaprysu chce się rozłączyć; czy może? Bardzo łatwo. Prawo kanoniczne bowiem powiada: wszystkie zbrodnie współmałżonka nie wyrównują, jako powód do unieważnienia związku, brakowi zapowiedzi. Oto jest zdać życie ludzkie na łaskę sądów duchownych.

Dają one zwaśnionym separację. Czy można wymyśleć coś niedorzeczniejszego i bardziej nieludzkiego? Zamiast ludzi nienawidzących, przeklinających się, gardzących sobą, zupełnie rozdzielić, zostawić im możliwość wejścia w inne związki, w którychby te nienawistne uczucia ustąpiły miejsca czystym, szlachetnym, zdrowym, prawo kano-

niczne do połowy tylko przecina węzeł i każe tym ludziom żyć w prawnym połączeniu. Czy to jeszcze nie gorsze niż przebywanie pod jednym dachem? Bardzo często. Zapewnie, jeśli mąż żonę bije lub jeśli wogólności zachodzą czyny nieczne, tylko przy wspólnym życiu możliwe, separacja jest dla strony krzywdzonej niejakim do brodziejstwem; ale w wypadkach od nadużyć wolnych, czy to nie źródło powodów do najstraszniejszych męczarni? Wolni i niewolni, rozłączeni i nierozłączeni, szamoczą się w więzach, wydobywając z swych piersi coraz nowe uczucia mściwości i nienawiści. Prawo kanoniczne, zmuszając małżonków do wspólnego lub zależnego życia, pozoruje ten przymus dbałością o interesa moralne; a czyż może co bardziej tym interesem szkodzić, jak właśnie owo rozniecanie się nienawistnych uczuć w istotach, wbrew ich woli na związki skazanych? W związku takim często owce zamieniają się na tygrysy i zagryzają się wzajemnie. Czy niedość jeszcze dowodów zbrodni, popełnianych pod wpływem niemożności rozvodu, dostarczyła kronika kryminalna, ażebyśmy mogli wahać się w zdaniu co do praw małżeńskich?

Jakkolwiek przyszłość ureguluje nasze stosunki, na dziś nie ulega to wątpliwości, że rodzina jest podstawową instytucją społeczeństwa, że więc nie należy w niej budzić instynktów, któreby ją niszczyły i demoralizowały. Nie idzie tu o to, ażeby prawo ofiarowało swe usługi na rozwiązanie małżeństwa każdemu kaprynowi lub lekkomyślności, ale idzie o to, ażeby ludziom, niemożącym żyć i upadającym w pewnych połączeniach, stworzyć drogę wyjścia i umożliwić inne związki, dla nich szczęśliwe a dla społeczeństwa pożądane. Jeżeli prawo kryminalne zdobyło się na tyle miłosierdzia, że zbrodniarzom daje środki poprawy, a nawet zapewnia im pomyślną dolę, to dla czegoż prawo małżeńskie ma być nieubłagane? Alboż ludzie, którzy tyle nieraz są tylko winni, że się niedostatecznie poznali, mają być cięższej kary godni, niż ci, którzy się targnęli na cudze życie lub mienie?

Rozumie się, dopóki sprawy małżeńskie podpadać będą sądom duchownym, o reformie nie może być mowy. Jedynej więc ulgi w tym względzie spodziewać się można od państwa tam, gdzie ono jeszcze tej słusznie mu należnej władzy nie odebrało. Rzecz dziwna, w kwestjach tak blisko duchowień-

stwa leżących, jak np. publiczne obrazy religii, wyrokuja już sądy świeckie; gdy tymczasem w kwestjach małżeńskich, tak od kościoła oddalonych, zachował on nieograniczoną władzę. To też chyba jest to najbardziej krzyżący anachronizm, jaki się jeszcze w prawodawstwach utrzymał. Ze godziny jego policzone, widzimy z tego, że coraz szerzej w Europie niknie. Państwa nie mogą dłużej cierpieć w swem łonie praw wyjątkowych, na innej podstawie wspartych i interesom społecznym przeciwnych. Przekonały się one jasno, że ujarzmienie małżeństwa przez kodeks kanoniczny podsyca w narodach złe instynkta, wyradza nienawiści i walki, zdrowiu moralnemu bardzo szkodliwe, nadewszystko zaś, że coraz bardziej upowszechnia demoralizującą instytucję konkubinatu. Małżonkowie poważniejsi lub rozseparowani, nie mogą zawierać związków prawnych, zawierają nieprawne. Bo czy inaczej być może? Trzeba bardzo surowych ascetów, nie ludzi zwykłych z ich popędami, ażeby w stanie faktycznej lub legalnej separacji, nie szukali sobie więcej lub mniej trwałych związków, ażeby żyli w nakazanej przez kościół czystości. Sądy duchowne, wymagając od ludzi czynów nadludzkich, popychają ich do ludzkich, ale takich, które dla społeczeństwa wcale pożądanymi nie są. Chwila więc, w której państwo przejmie na siebie władzę w sprawach małżeńskich, w której instytucji tej odbiera charakter sakramentu a nadaje jej charakter rozwiązalnej pod pewnymi warunkami umowy, może być uważana za błogosławioną erę w moralności.

Trudno o niedorzeczniejszy argument nad ten, jaki często słyszymy w ustach przeciwników rozvodu, mianowicie, że prawo to byłoby nadużywaniem i że spowodowałoby rozprężenie społeczne. Gdyby dowody statystyki i doświadczenie narodów, które prawo to przyjęły, nie zdołały tego zarzutu obalić, wystarczyłby sam prosty rozum. Kto żył w małżeństwie lub mu się uważnie przypatrywał, ten z pewnością wie, że sama natura tej instytucji kładzie bardzo silne tamy lekkomyślności. Związek męża i żony, nawet niezbyt ścisły, jest jeszcze tysiącem nici tak spojony, że z łatwością rozerwać się nie daje. Dość tu wspomnieć o uczuciach rodzicielskich, o tych uczuciach, na ofiarę którym większość ludzi tysiące krzywd i udreżeń poświęca. Dziecko, to nie młode

kład uwadze dbałych o dobro młodego pokolenia rodziców i opiekunów.

Chociaż może się tego nie spodziewacie, są jednak ludzie, którym się zdaje, że dość sprawnie wiatry i grzmoty za kulisami, udawać domowe zwierzęta lub przechadzać się po scenie w papierowym szyszaku, ażeby z tytułu „artysty” robić sobie bardzo szerokie miejsce w świecie. A jeżeli jednemu z tych wielkich ludzi łaskawa fortuna pozwoli grywać mówiących bohaterów w teatryku ogródkowym, to już mu nawet wolno... bić w cukierniach chłopców po twarzy. Byliśmy właśnie świadkiem takiego widoku. Jakiś (Eldorado podobno) Dawison dał posługującemu chłopcu tak silny policzek, że mu twarz nabrzmiała. Dziecko z bólu i wstydu zaczęło płakać, a gdy ktoś z obecnych, oburzony tym postępkami, zapytał kapłana ogródkowej Melpomeny, kto go do bicia upoważnił, ten odrzekł, że zrobił to „w żartach,” na dowód czego... zaczął ze swoimi towarzyszami wesoło podkpiwać z chłopca i jego obrońcy. Rozwiązanie wszakże tej sceny wypadło wbrew prawidłom ogródkowej dramaturgii. Zjawił się bowiem rewirówy, zapisał nazwisko bohatera, a obecni chętnie na świadków sądowej sprawy się zafiarowali. Mamy nadzieję, że odpowiednia władza w pouczający sposób

skarci niegodziwą swawolę i da ostrzeżenie innym, zwłaszcza tym, których prowincya do porządku nie przyprowadziła i na edukację do Warszawy przysyła. Bo przyznać trzeba, że ścisłejszy rygor stołecznego życia lepiej hamuje awanturnicze wybryki, niż rozkiełznanie prowincyi. Że u nas poczucie cudzych praw jest już w publiczności głębokie, przekonał właśnie wspomniany wypadek, który krzywdą dziecka wywołał natychmiastową interwencję obecnych. Rozumie się, żadna policya nie wystarczy dla utrzymania porządku, jeżeli publiczność sama nie będzie miała nad nim dozoru. A doзор ten potrzebny jest nadewszystko dla dzieci, które własną siłą napaści odeprzeć nie mogą i które nieraz muszą się stawać ofiarami twórców wiatru za kulisami i tym podobnych znakomitości. Komu trudno zrozumieć potrzebę surowego karania takich czynów, niech sobie wyobrazi, że to jego dziecko, na naukę do cukierni oddane, zostało spoliczkowanym; co byście wtedy zrobili z pociechą ogródkowej Melpomeny, pytać nie będziemy.

Prasa peryodyczna ma wkrótce zyskać pomocnicze przedsiębiorstwo. Będzie niem centralna ekspedycya kolporteryjna gazet, którą wkrótce ma urządzić p. Kaufman. Notując ten fakt pragniemy, aby istotnie

przyniosło ono korzyść dziennikarstwu naszemu, oszczędzając mu kłopotów i kosztów administracyjnych, które tak ważną stanowią rubrykę w wydawniczym budżecie. Prasa nasza nie robi świetnych interesów i dla wielu pism urządzenie własnej ekspedycyi jest bardzo nie na rękę. Jeżeli więc p. Kaufman potrafi swoje przedsiębiorstwo dobrze zorganizować, może go uczynić istotnie użytecznym.

Bilsemu jakoś zła u nas przyswieca gwiazda. Niedość, że wszelkiego rodzaju grające i śpiewające ogródki odciągnęły mu sporo kundmanów, na dobitkę jeszcze sprzysięgła się przeciw niemu sama przyroda, która zaspiewszy się jakoś na ludzi w miesiącach największych skwarów, zesłała nam mgły i chłody. Chłodniejsza temperatura ostudzała zapał zwolenników sztuki tonów, którzy lubili słuchać, jak melodye lignickiego mistrza rozlewają się wśród drzew i klombów. Stało się tedy, że w tym roku Bilse nie chciał dosiadywać u nas do końca sezonu i przed czasem wyruszył gdzieindziej szukać pomyślniejszych losów. A szkoda, wielka szkoda, gdyż orkiestra jego jest bezwątpienia jedną z najdzielniej uorganizowanych i najbardziej karnych kohort muzycznych, a w wykonaniu poważniejszych dzieł orkiestrowych okazuje mistrzostwo, przed któ-



kaczą, które wylazły z jajka, oddala się od rodziców i wkrótce ich nie potrzebuje; to istota, która ciągle jest przywiązana do ojca i matki i stanowi najsilniejszy między nimi węzeł. Dziecko, to jest najlepsza, najskuteczniejsza przeszkoda do rozwodu; jeżeli więc ktoś i na tę przeszkodę nie zważa, musi go do tego popychać bardzo potężna siła. Zresztą jeśli surowość prawa małżeńskiego jest ustanowiona dla złych, to dla czegoż ona w równym stopniu dotyka niewinnych?

Z tego więc, cośmy o ustawodawstwie małżeńskim powiedzieli, wynika, że jeśli ono ma odpowiadać wymaganiom obecnej cywilizacji, musi ono być na wskróś świeckim, uznać małżeństwo za związek moralno-prawny i w potrzebie go rozcinać.

A teraz zwróćmy się do stronków naszych. W dawnym prawodawstwie polskim niewiele odzywano się w tym duchu. Niezależnie wszakże od kodeksu Napoleona, który, jak wiadomo, zdjął z praw małżeńskich charakter duchowny, na sejmie w r. 1818, za panowania cesarza Aleksandra I, państwo zrobiło dość śmiały ruch do wyzwolenia spraw małżeńskich z pod władzy duchownej. Wśród silnego oporu biskupów i deklamacyjnych wykrzyków fanatycznej szlachty przeszło prawo, które nosi na sobie wyraźne cechy postępu, jakkolwiek zasady kodeksu Napoleona przezeń znacznie cofnięte zostały. Jeden szczególnie punkt nie przypadł do smaku partyi klerykalnej. Ustanowiono bowiem: „Sprawy o nieważności małżeństwa tym samym sposobem wprowadzone i sądzone będą, jak wszelkie inne sprawy cywilne, z następującymi jednak zastrzeżeniami: 1) Sąd Ziemiński, do którego wniesiona zostanie sprawa o nieważność małżeństwa, wyznaczy z urzędu obrońcę, który z swoją obroną związku małżeńskiego po ukończonych rozprawach stron sądzony być winien. 2) Jeżeli wyrok Sądu Ziemińskiego uzna nieważność małżeństwa, sprawa przez ustanowionego obrońcę z urzędu do Trybunału Apelacyjnego wywołaną być powinna. 3) Na wniosek ustanowionego przez Sąd Ziemiński obrońcy, Trybunał Apelacyjny wyznaczy innego obrońcę do bronięcia związku małżeńskiego w Instancji Apelacyjnej. 4) Gdyby wyrok Apelacyjny z odwołania się strony, nieważność małżeństwa poszukującej, uznał takową nieważność tam, gdzie jej wyrok Sądu Ziemińskiego nie uznał, na ten czas

obronca związku małżeńskiego w Instancji Apelacyjnej z urzędu wyznaczony, obowiązany będzie odwołać się do Trybunału Najwyższego, który na wniosek jego wyznaczy innego obrońcę małżeństwa z urzędu do obrony związku małżeńskiego w swym sądzie. Jeżeli zaś wyrok Apelacyjny jest zgodny z wyrokiem pierwszej Instancji, na ten czas żądane dalsze odwołanie się ani przez stronę, ani przez obrońców nie ma miejsca”. Najważniejszym, jak widzimy, szczegółem tego postanowienia jest powierzenie spraw małżeńskich — jak wszelkich innych spraw cywilnych — sądom świeckim, z zachowaniem dla duchownych tylko prawa obrony nierozwiązalności. Że duchowieństwo starało się tak groźny dla swych przywilejów przepis obalić wszystkimi argumentami swej przestarzałej powagi i sądowiczego monopolu, nie dziwnego. Żałował się wszakże do ustawy jeden punkt, który *doctores misericordiae* dla kleru mniej niebezpiecznymi uczynił. Zastrzeżono mianowicie, że „małżonkowie religii katolickiej nie mogą w nowe związki małżeńskie wchodzić, nie otrzymawszy do tego pozwolenia od przyzwoitej władzy duchownej”. A więc władza ta w prawie zakładania *veto* otrzymała jakąś odrobinę swej zniszczonej mocy. Nie zapomnijmy jednak oddać sprawiedliwości sejmowi z r. 1818; znalazł się bowiem na nim jeden człowiek, który, doprowadzając uchwałę prawodawczą do zupełnej konsekwencji, i przeciwko tej resztkie, acz daremnie zaprotestował. Człowiekiem tym był kasztelan Głiszczyński. Słowa jego w tym przedmiocie warte są przypomnienia. „Dostrzegam — rzekł — w artykule 95, że lubo małżonkowie w sądzie cywilnym rozłączonymi zostaną, bez pozwolenia jednak władzy duchownej w nowe związki wchodzić nie mogą; takowa różnica w prawie między mieszkańcami religii katolickiej i niekatolickiej zdaje mi się być przeciwną artykułowi 11 Ustawy Konstytucyjnej, która żadnych w używaniu praw cywilnych i politycznych dla wszystkich wyznań chrześcijańskich nie przypuszcza różnic, lecz zdaje się być również przeciwną zasadzie prawodawstwa cywilnego, która stosunków religijnych, jakie człowieka z Stwórcą łączą, pod przepisy tegoż prawodawstwa podciągać zabrania. Z opieki dla religii katolickiej zawarowanej taka różnica, jaką projekt przypuszcza, bynajmniej nie wynika. Wszyscy mieszkańcy

wyznań chrześcijańskich są równymi w obliczu prawa, które myślą, przekonaniem człowieka wewnętrznym i sumieniem kierować nie może”. Bez tej poprawki, ustawa jednak została zgłoszona. Ażeby duchowieństwu osłodzić ten gorzki rezultat, Prezydujący temi słowy, po których błąka się cień może nieumyślnej ironii, zakończył obrady: „Przyznać należy, że sprawy do unieważnienia lub rozłączenia małżeństwa dążące, gdyby też dla najsprawiedliwszych powodów, mają w sobie zawsze coś gorszącego; oż dopiero mówić o tych, na których powody rumieni się wstydlivość. Jeżeli tedy cecha takowa zgorzienia zdjęta z nich być nie może, pytam się, Szanowny Senacie, komu one, nie mówię, więcej przystoją, ale w kim mniej sprawują zgorzienia, czyli w stanie świeckim, czyli w stanie duchownym? Tenże to stan, co piastuje Boga, co uświęca małżeństwa, co ludzi do lepszego przeprowadza życia, co się krwią brzydzi i unika sądów karnych, ten stan łagodny i święty, którego czystość jest przepisem, ten stan ku większej czci Boga i pocieszeniu ludzi utworzony, zrywać ma te więzy małżeńskie, które u świętych pobłogosławił ołtarzy? i rozwijać w oczach świata pasmo czasem najhaniebniejszego zgorzienia, tak obcego skromności i czystości powołania swego? Nie. Poważny Senacie, brzydzić on się równie tem, jak krwią ludzką powinien, a kiedy to zgorzienie nieuchronne, paść na jeden z dwóch stanów musi, nie lepiejże, nie przyzwoiciej, by go stan świecki ponosił, niżby się nim kaził duchowny?”

Senat zgodził się ze zdaniem Prezydującego. Prawo jednak małżeńskie tej daty niedługo trwało. Następne czasy coraz dalej od niego się cofały. Jakiem jest dziś — na to niech tajemnice sądów konsystorskich odpowiedzą, jeśli szczerze odpowiedzieć zechcą. Tymczasem czytajcie podręcznik profesora Schultego.

## JAN LUDWIK LACOUR.

przez  
EMILĘ ZOLE.

Jan Ludwik Lacour ma lat siedemdziesiąt. Urodził się on i zestarzał w Courteuil, wiosce mającej półtora mieszkańców

rem znawcy słusznie chylą głowę. Pragniemy więc szczerze, aby Bilse nie miał urazy do Warszawiaków, ale do niestateczności obecnego lata i niezrażony zawodem nie omijał naszego „muzykującego” miasta.

Prawda życiowa podchwyciona żywo i wiernie zawsze budzi zajęcie, zwłaszcza wobec dzisiejszego, przeważnie realistycznego kierunku literatury. Dzięki temu przymiotowi 4-aktowa komedia p. Grabowskiego *Sprzymierzeńcy* budzi istotne zajęcie i należy bezwzględnie do szczęśliwiej skreślonych obrazów obyczajowych społeczeństwa naszego.

W komedii tej autor zwrócił zasłużoną satyrę na ducha kotery i szajki, dzięki któremu łączą się w bratnie koło „sprzymierzeńców” ludzie pragnący karierę zrobić nie pracą i zasługą, ale konszachtem i protekcją i okiem zawiści patrzący na każdego, kto tylko sumienną i prawą działalnością pragnie pomieścić ich szyki.

P. Grabowski w przeprowadzeniu tej satyry użył motywów wziętych widocznie z życia, a przez to świeżych i oryginalnych i wolnych od sztuczności scenicznego komunału. Z widoczną znajomością stosunków społecznych w mniejszych miastach, autor przedstawia nam w komedii ciekawą sprawę związaną z będącą obecnie na porządku dziennym budowaniem kolei żelaznych.

Widzimy tu, jak szajka sprzymierzonych ze sobą karyerowiczów i szwindlerów na małą skalę wyzyskuje zrzeczenie małowartościową opinią na korzyść własnego sobokostwa i wciągnąć się stara do swych konszachców młodego a zacnego inżyniera, wysłanego przez naczelną dyrekcję dla odbicia rewizji budowy nowej drogi. Wywiązuje się z tego walka, prowadzona intryżkami a zakończona porażką fatalną sprzymierzeńców, ale i usunięciem się od obowiązków zacnego inżyniera, który przekonał się, że wobec protekcji i względów nie może pełnić sumiennie swych obowiązków.

Akcja ta, dobrze pomyślana, chociaż nie dość dramatycznie wyzyskana, nadaje żywy i nowy interes tej sztuce, której najgłośniejszą zaletą jest bardzo dobre, widocznie na obserwacji oparte szkicowanie figur o-wych sprzymierzeńców, oraz dobrze uchwycony koloryt stosunków lokalnych.

Mniej szczęśliwie wyszły postaci kobiece i miłosna strona sztuki, nad którą satyra stanowczo bierze przewagę.

W przeprowadzeniu całości znać, że autor szczęśliwy w pojedynczych scenach, nie opanował jeszcze techniką sceniczną, że nie zna sekretów stopniowania efektów, gdyż ostatni akt rozwekłał nad miarę, i że potrzebuje umiejętności większego skupiania pomysłów z dramatyczną ekspresją i większej

siły stylu. Mimo to ze *Sprzymierzeńców* widać, że autor wstępuje śmiało na dobrą drogę studyów z natury, że posiada dużo obserwacyjnego daru i dość satyrycznej werwy, aby z powodzeniem pracować na tem polu.

Komedia ta, pomimo swych braków, mogłaby z małymi modyfikacjami wejść bardzo zasłużenie na deski naszej sceny, gdyż posiada niewątpliwie przewagę zalet, dającą jej do tego daleko większe prawo, aniżeli niejednej tłómaczonej ramocie.

Sądząc z literatury dramatycznej francuskiej, możnaby wnosić, że w kraju tym kwestya kobiet upadłych stoi tam na pierwszym planie zagadnień społecznych. Jeżeli zaś tak nie jest, to musimy chyba posadzać dramaturgów o jakąś upartą kołowaciznę, skoro nieustannie kręcą się około kwestyj związanych z fizycznym i moralnym upadkiem kobiety. Niedawno Dumas syn to apoteozował, to zabijał grzesznice, stosownie do kaprysów swego paradoksalnego bzikostwa; tymczasem p. Pailleron, autor przedstawionej niedawno przez trupe poznańską komedii *Niby małżeństwo* (*Les faux ménages*), ubrał się w kaznodziejską togę i z bezwzględnością moralisty odtrącił kobietę upadłą od wszelkich przywilejów wrodzonych i społecznych, chociaż w ciągu sztuki silił się dowieść, że stała się ich naj-



i leżącej w ustroniu. Podczas całego życia był tylko raz w Angers, odległym na mil pięćdziesiąt. Lecz był wtedy tak młodym, iż nie nie pamięta. Ma troje dzieci: dwóch synów Antoniego i Józefa i córkę Katarzynę. Ostatnia wyszła za mąż, lecz mąż jej umarł; wróciła więc do ojca z dwunastoletnim synem, Jakóbem. Cała rodzina żyje na niewielkim kawałku ziemi, który przynosi tylko tyle, ile trzeba, aby nie umrzeć z głodu i przykryć grzeszne ciało. Nie należą do najbiedniejszych w tej miejscowości, lecz muszą pracować, nie odpoczywając ani na chwilę. Motyką zarabiają na kawałek chleba. Każdy kieliszek wina zdobywają w pocie czoła.

Courteuil leży w dolinie i otoczone jest ze wszech stron lasami, które zamykają je i ukrywają od ludzkich spojrzeń. Kościoła nie ma, bo gmina zanadto biedna; ksiądz z Cormier przyjeżdża odprawiać mszę, a ponieważ musi jechać dwie mile, więc bywa tylko dwa razy na tydzień. Ze dwadzieścia chwilowych chałup, w nieporządku porożrzucanych, stoi wzdłuż drogi. Kury grzebią w nawozie u drzwi. Gdy ktoś nieznamy przechodzi po drodze, wydaje się to tak niezwykłym, że wszystkie kobiety wychylają głowy, a dzieciaki, wylegające się na słońcu, rozbiegają się z krzykiem przerażenia.

Jan Ludwik nigdy nie był chory. Wysoki to i żyłasty mężczyzna, jak stary dąb. Słońce go wysuszyło, opaliło i zahartowało mu skórę, tak, iż podobną jest teraz do grubej kory drzewnej. Przybrał on barwę, siłę i spokój wsi. Na starość jakby oniemiał. Nie mówi, rozumie się, dla tego, iż znajduje to niepotrzebnym. Ma ciężki, wolny chód i spokojną siłę woli. Wzrok jego skierowany ku ziemi, grzbiet zgarbił się nieco od pracy, a ręce zawsze ściśnięte, jak gdyby nigdy nie wypuszczał z nich motyki. W przeszłym roku był jeszcze silniejszym od synów i dźwigał najcięższe roboty, uprawiając w milczeniu pole, które jak gdyby znało go i bało się. Lecz pewnego razu, temu dwa miesiące, upadł i przeleżał dwie godziny na brudzie, jak pień zrąbany. Na drugi dzień znowu wziął się do roboty, lecz teraz niewiadomo, gdzie się podziła jego siła; ziemia już go nie słuchała. Synowie kiwają głowami, córka chce go w domu zatrzymać. Lecz on uparł się, więc posyłają z nim Jakubka, aby ich zawołał, jeśli dziadek upadnie.

— Co ty tu robisz, próżniaku! mówi Jan Ludwik do malca, który go nie odstępował. Ja w twoim wieku już na chleb pracowałem.

— Pilnuję ciebie, dziadziu — odpowiada malec.

Słowa te wstrząsają starca. Wieczorem, wróciwszy do domu, kładzie się i już więcej nie wstaje. Na drugi dzień synowie i córka, wybierając się w pole, przychodzą popatrzeć na ojca, gdyż nie słyszą, ażeby się poruszał. Znajdują go leżącego w łóżku, z otwartymi oczami, zamyślonego. Skóra jego jest tak gruba i ciemna, że nie można nawet rozpoznać, czy zbladł wskutek choroby.

— Cóż ojcie, nie lepiej wam?

Mruczy i przecząco kiwa głową.

— A więc nie pójdzie ojciec z nami, możemy iść sami?

Daje im znak, ażeby poszli bez niego. Żniwo się rozpoczęło; ręce potrzebne w polu. Jeśli się straci poranek, może nadbiedz burza i roznieść snopy po polu. Nawet Jakóbek idzie z matką i stryjami. Stary Laccour zostaje się sam jeden. Wieczorem, gdy dzieci wracają z pola, zastają go w tem samym położeniu, leżącego na grzbiecie, zamyślonego, z roztwartymi oczami.

— No cóż, ojcie, nie lepiej wam?

Nie, nie lepiej. Mruczy i trzęsie głową. Co by tu mu dać takiego? Katarzynie przychodzi na myśl napoić go odwarem z ziołek i wina; lecz środek ten, za mocny, o mało co go o śmierć nie przypawił. Wtedy Józef powiada, że poranek mędrszy od wieczoru, i wszyscy kładą się spać.

Na drugi dzień, przed północą, obaj synowie i córka zatrzymują się kilka minut u łóżka. Stary jest stanowczo chory. Nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło tak leżeć kamieniem. Niezłe byłoby może posłać po doktora. Szkoda tylko, że trzeba jechać do Rougemont; sześć mil tam, sześć mil na powrót, to razem dwanaście. Trzeba stracić cały dzień. Stary, słuchając dzieci, unosi się i gniewa. Nie potrzebuje on doktorów; nie oni nie warci, a kosztują wiele pieniędzy.

— Więc ojciec nie chce doktora? zapytuje Antoni. Znaczący się, że możemy iść na robotę.

Zapewne, mogą iść na robotę. Cóż oni mu pomogą, stojąc przy nim? Ziemia wymaga większego pielęgnowania, aniżeli on. Jeśli umrze — to jego sprawa i boża sprawa, a tymczasem, jeżeli żniwo przepadnie, to wszyscy będą cierpieć. Tym sposobem prze-

chodzą trzy dni, dzieci każdego dnia idą w pole, Jan Ludwik leży nieruchomo, pijąc wodę z dzbanka, gdy mu się pić zachce. Leży jak koń, który upadł od zmęczenia gdzieś w kącie i któremu spokojnie zdechnąć pozwalają.

Sześćdziesiąt lat pracował i nie ma przyczyny się uskarżać; teraz może umrzeć, gdyż już nic nie wart i będzie tylko próżnym ciężarem na ziemi i kłopotem dla dzieci. Któż będzie wahał się zrywać nadłamane drzewo? Dzieci również nie bardzo się martwią. Ziemia nauczyła ich ulegać temu, co jest nieuniknione. Zanadto są blizcy ziemi, by oburzać się na nią za to, iż pragnie zabrać do swego łona starych ludzi. Przychodzą do starego rano, przychodzą wieczorem, więcej nic nie mogą dla niego zrobić. Jeśli się ojciec wygrzebie, to będzie dowodziło, że ma mocną naturę. Jeśli umrze, to znaczy, że śmierć siedziała już w jego ciele, a każdemu wiadomo, że gdy śmierć raz zasiądzie w ciele, to nie wypędzisz jej z tamtąd ani lekarstwem, ni znakiem krzyża. Krowę jeszcze oplaci się leczyć, gdyż jeśli ją ocalisz, to w kieszeni zostanie ze dwieście franków.

Wieczorem spojrzeniem pyta się Jan Ludwik dzieci o żniwo. Gdy słyszy, jak rachują snopy, jak rozprawiają o pomyślnej pogodzie, sprzyjającej żniwom, to zadowolenie przebija się na jego twarzy. Mówili jeszcze raz o tem, ażeby pójść po doktora, lecz okazało się za daleko. Jakóbek nie zajdzie, a mężczyznom nie sposób się oddalić. Stary prosi tylko, by zawezwano stróża polnego, jego starego przyjaciela. Ojciec Mikołaj, stróż polny, jest starszy od niego, gdyż we Wniebowstąpieniu minie mu siedemdziesiąt pięć lat. Pomimo tego stąpa wyprostowany jak topola. Przychodzi on i siada koło Jana Ludwika, kiwając głową. Jan Ludwik, który od rana stracił mowę, spogląda na niego swymi maleńkimi, zagasłymi oczami. Ojciec Mikołaj, niebardzo rozmowny człowiek, również spogląda na niego, nie wiedząc co ma powiedzieć. I obaj starzy siedzą tak naprzeciw siebie, nie mówiąc godzinami ani słowa, kontenci, że się widzą, przypominając sobie stare, bardzo stare historie. Tego samego wieczoru dzieci znajdują starego — nieżywego, leżącego na grzbiecie, skostniałego, z otwartymi oczami.

Tak, starzec umarł, nie poruszywszy się przed śmiercią. Nie niepokoił on sąsiadów

zupełniej godną. Taką logikę nierzadko spotykamy w tendencyjnych utworach francuzkich, silących się zająć i rozgorączkować umysły jednostronną przesadą, a nie postawić zagadnienie życiowe w świetle gruntowniejszych i głębszych prawd życiowych lub naukowych.

Pailleron postarał się o to, aby w ciągu całej sztuki wzbudzić dla swej bohaterki najwyższą sympatię, aby przedstawić niemożliwy prawie obraz rehabilitacji z upadku, a pomimo to zagroził jej niesprawiedliwie wejście do życia rodzinnego i wytłómaczył, że dla niej powinien tylko zostać „Bóg”. Stary to bardzo i zwierzały sposób ukazywania furty klasztornej, jako jedynej wyjścia z życiowych zawikłań, jako środka do zmumifikowania się ludzi, którzy mają prawo do życia. Gdyby takim morałem zachęcano Magdaleny do powrotu na drogę cnoty, to z pewnością apostołstwo podobne nie miałyby wielu szans powodzenia. Asceetyczny a niedorzeczny morał tej sztuki, przeciwny nawet etyce chrześcijańskiej, da się jednak usprawiedliwić obecnością jego- mością w czarnej sutannie, który się bez potrzeby snuje jak widmo przez wszystkie cztery akty komedii, nastrojonej na ton mocno dramatyczny i posiadającej zresztą wiele niepospolitych piękności pod względem artystycznym. Główną jej rolę przed-

stawiała panna Marczello, tchnąwszy w nią tyle głębokiego uczucia i prawdziwego talentu, że nie wahamy się przepowiedzieć młodej artystce bardzo zaszczytnego zawodu na niwie sztuki scenicznej. Panowie Podwyszyński i Woleński odegrali artystycznie dwie inne a trudne role tej komedii, czego o innych wykonawcach powiedzieć nie można.

Otrzymujemy list następujący, którego autorowi, jako zaczepionemu należy się głos w naszym piśmie:

„W Nr. 30 *Przeglądu Tygodniowego* r. b., spotykamy wzmiankę o artykule naszym: „Leon XIII jako ekonomista” pomieszczonym w 161 N-rze *Gazety Polskiej* — wzmiankę, w której uczyniono nam zarzut, iż Leona XIII zupełnie niezasłużenie obdarzamy tytułem „ekonomisty”, stawiając go obok Milla, Roschera i innych.... Zarzut ten byłby zupełnie słusznym i pierwi przyznajemy, iż okrylibyśmy się śmiesznością, gdyby uzurpacya ta tytułu ekonomisty dla Leona XIII miała istotnie miejsce. Atoli *distinguendum est* między wyrażeniami „ekonomista Leon XIII” a „Leon XIII jako ekonomista”. Różnica ta nie jest tak subtelna, aby *Przegląd Tygodniowy* dostrzedz jej nie mógł. Najlepiej objaśnimy ją na przykładzie: i tak mówimy „ekonomista Adam Smith”, zajmu-

jąc się zaś jego poglądami moralno-filozoficznymi — że przytoczę tu niedawno z pod prasy wyszłe dzieło p. Witolda Skarżyńskiego *Adam Smith als Moralphilosoph* — użyjemy słówka „jako”. Gdyby zatem tytuł naszego artykułu opiewał „*Ekonomista Leon XIII*”, wtedy zasłużylibyśmy najzupełniej na zarzuty *Przeglądu Tygodniowego*. Lecz tytuł ten brzmi: „Leon XIII jako ekonomista”, co oznacza, iż damy tu poznać poglądy i zapatrywania Joachima Pecci na kwestye ekonomiczne, zobaczymy stanowisko jego wobec ekonomiki — nauki uważanej powszechnie za tak niebezpieczną dla sług bożych, jako traktującej o tych marnościami światowych, znikomościach ziemskich, jednym słowem — o bogactwach, o których przecież powiedziano: „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, jak bogaczowi wniknąć do Królestwa niebieskiego”. Z powodów, które bliżej jeszcze w wyż wspomnianym artykule mym wyłuszczone zostały, uważaliśmy za stosowne podnieść poglądy i zapatrywania ekonomiczne Leona XIII, lecz nigdzie nie uzurpowaliśmy dlań tytułu ekonomisty. Tak samo moglibyśmy zastanawiać się nad nim ze względu na jego poglądy historyczne lub filozoficzne, nie mówiąc bynajmniej „*historyk Leon XIII*” lub „*filozof Leon III*”. Nie ocenialiśmy zresztą bynajmniej bezwzględnej wartości poglądów ekonomicznych Joachima



i umarł, jak umierają zwierzęta, spokojnie i ulegle; umarł osamotniony, żalując może, że dzieci będą miały tyle przykrości z jego trupem.

— Ojciec umarł — rzekł najstarszy syn, Antoni, zwołując pozostałych.

I wszyscy: Józef, Katarzyna, Jakóbek, powtarzają:

— Ojciec umarł.

Nie dziwi ich to. Tylko Jakóbek ciekawie wyciąga szyję, matka wyjmując chustkę do nosa, a obaj stryjaskowie przechadzają się w milczeniu, z twarzą poważną i bladą pomimo opalenia. Zawsze pożył sobie dosyć i silny był niepospolicie stary ojciec. Dzieci pocieszają się tą myślą. Dumni są z siły swego rodu. Siedzą nad ciałem ojca do dziesiątej wieczorem, a potem kładą się wszyscy spać, i znów Jan Ludwik zostaje sam jeden z otwartymi oczami. Z samego rana Józef udaje się do Cormier, ażeby zawiadomić proboszcza. Tymczasem, ponieważ nie wszystkie jeszcze snopy zwiezione, przeto Antoni i Katarzyna ruszają w pole, poleciwszy Jakóbkowi, żeby pilnował ciała. Malcowi nudno z dziadkiem, który się wcale nie rusza, więc od czasu do czasu wybiega on na ulicę, ciska kamieniami na wróble, patrzy na wędrownego kramarza, który rozłożył fularowe chustki przed dwiema sąsiadkami; poczem, przypomniawszy sobie o dziadku, prędko leci do domu, przekonany, że umarły się nie poruszył i znowu wybiega popatrzeć, jak się dwa psy gryzą. Ponieważ zostawił drzwi otwarte, więc do izby weszły kury i spokojnie przechadzają się koło łóżka, uderzając dziobem w glinianą podłogę. Czerwony kogut prostuje się, wyciąga szyję, wytrzeszcza ogniste oko, zatworożony ciałem, którego obecności nie może sobie prawdopodobnie objaśnić. Jest to ostrożny i mądry kogut, wie on, że stary nie miał zwyczaju wylegać się, gdy słońce już wstało. Wreszcie wydaje swój dzwięczny krzyk, zrozumiałwszy może rzecz całą i wyśpiewuje śmierć starca, podczas gdy kury wychodzą, jedna za drugą, gdacząc i dziobiąc podłogę.

Proboszcz z Cormier daje znać, iż przybędzie dopiero o czwartej godzinie. Z samego rana już słyhać, jak stolarz piluje deski i wbija gwoździe; przygotowuje on trumnę dla ojca Lacour, a zgrzyt piły i uderzenia młotki rozlegają się po wsi. Wtedy ci, do których jeszcze ta wiadomość nie doszła,

mówią sobie: „Ehe! więc Jan Ludwik umarł!” — gdyż mieszkańcom Courteuil znane są te dźwięki. Antoni i Katarzyna wrócili z pola, żniwo skończone; nie mogą powiedzieć, iż są niezadowoleni, gdyż już od lat dziesięciu nie było takiego urodzaju. Cała rodzina oczekuje proboszcza, zajmując się rozmaitemi rzeczami, aby nie było nudno czekać: Katarzyna stawia zupę przy ogniu, Józef nosi wodę; Jakóbka posłali, ażeby popatrzał, czy wykopano już dół na omentarzu. Nareszcie o piątej godzinie zjawia się proboszcz. Przyjechał na wózku wraz z malcem, który służy jako zakrystyan. Schodzi z wózka przed domem Lacourów, wydobywa stulę i brewiarz, zawinięte w papier, poczem ubiera się, mówiąc:

— Nie traćmy czasu! O siódmej godzinie muszę być w domu.

Jednak nikt się nie spieszy. Trzeba było pójść po dwu sąsiadów, które zgodziły się zanieść trumnę na omentarz. Też same tragi i toż samo sukno, zjedzone przez mole, służą już lat pięćdziesiąt. Dzieci kładą starego w skrzynię, którą przyniósł stolarz, prawdziwe koryto z grubych desek. Gdy procesya ma już ruszyć z miejsca, przybiega Jakóbek powiedzieć, że grob jeszcze nie wykopany, lecz że można już iść.

Ksiądz idzie naprzód, czytając z książki głośno po łacinie. Za nim postępuje mały zakrystyan, trzymając w ręku starą miedzianą miskę ze święconą wodą i kropidło. Na środku wsi drugi malc wychodzi ze stodoły, w której zwykle co dwa tygodnie odprawiają nabożeństwo i staje na czele orszaku z wielkim krzyżem, osadzonym na drążku. Następnie dwaj włóścianie niosą ciało na tragach. Za tragami idzie rodzina; powoli przyłączają się do orszaku wszyscy mieszkańcy wsi, a kilku malców, długowłosych, bosych, oberwanych zamyka orszak pogrzebowy.

Omentarz położony jest na przeciwległym końcu Courteuil. Więc też włóścianie dwa razy w drodze spuszczają tragi, chuchają w ręce, napluwszy na nie poprzednio i orszak zatrzymuje się. Potem idą dalej; słyhać stuk drewnianych trzewików, uderzających o twardą ziemię. Gdy przychodzą na omentarz, grób rzeczywiste jeszcze nie gotów; grabarz stoi na dnie i widać, jak głowa jego to pokazuje się, to niknie, a rydel wyrzuca wysoko ziemię.

Jakież to spokój na tym wiejskim omenta-

rze, oblanym słonecznymi promieniami! Okrąża go żywopłot, na którym ptastwo wije sobie gniazda. Rosną tam również krzaki jeżyny, z których dzieciaki przychodzą we wrześnie zbierać jagody. Omentarz podobny jest do zapuszczonego ogrodu, w którym wszystko swobodnie rośnie. W głębi widać ogromne krzaki porzeczek. Gdzieś w kącie wyrosła grusza wielkości dobrego dębu; pośrodku aleja lipowa łączy swym cienistym chłodem i starzy przychodzą tu latem wypalić fajkę. Prócz tego nieuprawiona ziemia porosła wysoką trawą, wspaniałymi chwastami, pstrym dywanem, po nad którym unoszą się roje białych motylów. Słońce pali, koniki polne i złociste muchy brzęczą wśród znoju. Cisza, która panuje na omentarzu, pełna jest życia; czerwony mak wyrasta na żywej ziemi, wykarmiony jej sokami.

Trumnę postawiono koło mogiły, a tymczasem grabarz dalej rydłem ziemię podrzuca. Malc, który niósł krzyż, wbił go w ziemię u nóg nieboszczyka, a ksiądz, stojąc nad głową, dalej czyta z książki po łacinie. Obecnych najwięcej zajmuje praca grabarza. Otaczają mogiłę i śledzą za jego ruchami. Nagle, obejrzawszy się, spostrzegają, że ksiądz z dwoma malcami dawno już odszedł i została się tylko rodzina nieboszczyka.

Nareszcie grób wykopany.

— Będzie już dosyć głęboko! — krzyczy jeden z włóscian, którzy nieśli ciało.

I wszyscy pomagają spuścić trumnę do dołu. Staremu Lacour spokojnie będzie w nim leżeć. Zna on ziemię i ziemia go zna. Pogodzą się z sobą. Pięćdziesiąt lat temu naznaczyła mu ona schadzki w tym miejscu, w tym samym dniu, gdy pierwszy raz wsadził w nią motykę. Związek ich nie mógł się być inaczej skończyć, i ziemia musiała nim w końcu zawładnąć na wieki. I co to za cudny spokój! Będzie tylko słyssał, jak ptastwo skacze po jego mogile. Nikt nie będzie jej deptał nogami. Długie lata przetrwa on w tym zakątku i nikt go nie zaniepokoi, gdyż w Courteuil i dwóch ludzi rocznie nie umiera; młodzi starzejają się swobodnie i umierają, gdy przyjdzie ich kolej, nie niepokojąc często swych poprzedników. Tu panuje spokojna śmierć, ozłocona promieniami słońca, wieczny sen, wśród spokoju pól.

Dzieci przybliżyły się. Każde wzięło garść ziemi i rzuciło na starca. Jakóbek, narwawszy mchu rzuca go na mogiłę. Poczem ro-

Pecci — używaliśmy miar względnych. Ten zaś przecie sposób mierzenia jest wedle dra A. Świętochowskiego (porówn. dzieło jego pod tytułem: *Wolter*, Warszawa 1878 r. na stron. 29 i następ.) główną i olbrzymią różnicą metod dzisiejszych i zeszlowiecznych historyozofów. Zapatrywania te i poglądy, które podziwialiśmy w ustach Papieża Leona XIII, uwzględniając jego stanowisko i tyle innych warunków, z którymi, jak to już poprzednio wykazaliśmy, rachować się potrzeba, nie zasługiwałyby na to wypowiedzenie przez *Przeгляд Tygodniowy* lub przez nas.....

Raz więc jeszcze powtarzamy, iż zarówno z samego już tytułu jak i treści artykułu naszego widać, iż uzurpacyi w nim tytułu ekonomisty dla Leona XIII nie było.....

W tejże samej wzmiance *Przeгляд Tygodniowy*, mówiąc o wyż wspomnianych listach pasterskich Leona XIII, wyraża się w ten sposób: „A mądry to mąż, jeśli Darwinów, Haecklów, Helmholtzów — nazywa „niedouczonymi półmędrkami, zarozumiałcami, wprowadzającymi w błąd siebie i drugich.” Czyby *Przeгляд Tygodniowy* nie zechciał wskazać nam dokładniej nieco, gdzie w listach tych Joachim Pecci nazywa Darwinów, Haeckla lub Helmholtza „niedouczonym półmędrkiem, zarozumiałcem, wprowadzającym w błąd siebie i drugich?” Mamy

pod ręką dwa przekłady na francuzkie in extenso tych listów<sup>1)</sup>, a nigdzie tego znaleźć nie możemy. Przeciwnie w liście z roku 1877 (première pastorale XII) spotykamy wyrazy: „Bacon of Verulam powiada: trochę nauki oddala — wiele prowadzi do Boga”. Jeżeli prawdziwy uczony zostaje niekiedy niedowiarkiem, to nie przez naukę lecz pomimo nauki”. Obok więc tego wstępu *Przeгляд Tygodniowy* wolał zastosować samowolnie do Darwinów Haeckla etc. wyrazy odnoszące się do niedouczonych półmędrków. Dla czego? — Oto zagadka!”

J. K. Korwin - Piotrowski.

Zagadkę tę rozwiążemy sz. autorowi bardzo łatwo. Wprawdzie Joachim Pecci nie wymienił nigdzie Darwinów, Haeckla i Helmholtza, ale czytamy między jego twierdzeniami, w *Gazecie Polskiej* podanymi: „I cóż mogłoby być powodem zawiści kościoła, wobec świetnych rezultatów, do jakich wiek nasz, w skutek swych badań i odkryć, doszedł? Czyż jest w nich choć cokolwiek, co by mogło zaszkodzić lub sprzeciwić się nauce, której kościół jest nieomylnym straż-

nikiem?... Czego kościół obawiać się może, to tych „niedowarzonych półmędrków i t. d.” J. Pecci więc „niedowarzonymi półmędrkami” nazywa tych wszystkich, których wywody sprzeciwiają się nauce kościoła. Ponieważ zaś twierdzenia Darwinów, Haeckla, Helmholtza sprzeciwiają się, więc badacze ci są, według J. Pecci, „niedowarzonymi półmędrkami.” Oto jest prosty i logiczny wniosek, który nas upoważnił do wstawienia w sąd obecnego papieża trzech nazwisk. Że on ich za podpory kościoła nie uważa, przypuścić łatwo, tem bardziej, że ich obok Kopernika, Keplera, Galileusza i Volty nie wymienił. Haeckel, który najotwarciej odrzucił tradycję genezy świata, jest niewątpliwie w przekonaniu Joachima Pecci „niedowarzonym półmędrkiem.” Helmholtz raz powiedział: gdyby mi optyk przyniósł tak niedołącznie zrobiony przyrząd jak ludzkie oko, przyjąłbym go nie chętnie. Cóżby na to odrzekł Leon XIII? Że Helmholtz jest.... „niedowarzonym półmędrkiem.”

Co do pierwszego punktu repliki, dotyczącego tytułu ekonomisty, daruje nam sz. autor, że jego odróżnienia i usprawiedliwienia nie rozumiemy.

<sup>1)</sup> 1) *L'Église et la Civilisation*, par S. Em. le cardinal Pecci, traduit de l'italien par Paul Lapczye.

<sup>2)</sup> 2) *Le Pape Léon XIII suivi de l'église et la civilisation, pastorales adressées en 1878*, par le cardinal Pecci à ses diocésains de Pérouse, traduites de l'italien par le chanoine Ant. Ricard.



dzina wraca do domn, bydło wraca z pól, słońce zachodzi i ciepła noc otula wioskę.

**ILE NASZEJ GLEBY.**

przez  
J. ŻYCHLIŃSKIEGO.

Gołosłownym twierdzeniem, zapewniającym oddawna o ciągłym i szybkim wydzieleczaniu żywności polskiego z ziemi przez Niemców w księstwie Poznańskim, statystyczny obrachunek p. L. Żychlińskiego, pod powyższym ogłoszony tytułem, daje cyfrową podstawę. Z podanych przez autora liczb okazuje się, że przed 30 laty większa własność polska przewyższała niemiecką o mórg 1,370,756, gdy z ogólnej sumy większej własności, t. j. z 6,214,772 mórg posiadali wówczas Polacy mórg 3,792,764 a Niemcy mórg 2,422,008; dzisiaj zaś większa własność polską przewyższa niemiecką o mórg 581,421, a dodawszy 9,031 mórg polskiej większej własności wystawionych na subhastację, które prawdopodobnie przejdą w ręce niemieckie — o mórg 590,452.

Patrzac na większą własność niemiecką — powiada autor — naprzód zwracamy uwagę na królewską. Przed r. 1848 obejmowała ona (nie wliczając 99,319 mórg dóbr krotoszyńskich, odstąpionych przez rząd za regale pocztowe książętom Turn-Taxis) mórg 766,506. Od r. 1848 powiększyła się królewsczyzna nabytkami od polskich właścicieli o m. 53,696, dziś więc cały jej obszar w W. Ks. Poznańskim wynosi m. 820,202.

Obszar ten — pisze dalej p. Ż. — uważany być winien za fundusz żelazny wśród niemieckiej własności większej. Do funduszu tego policzone być mogą pod wielu względami i nabytki różnych książąt i panów niemieckich. Otóż nabytki te wynosiły przed r. 1848 . . . . . m. 394,819 które gdy dodamy do owczesnego obszaru królewsczyzny, t. j. do . . . . . m. 766,506 wypadnie nam na obszar owego żelaznego funduszu . . . . . m. 1,161,325 Nabytki te powiększyły się od r. 1848 o . . . . . m. 113,005 Królewsczyzna zwiększyła się również od r. 1848 o . . . . . m. 53,696 Zwiększył się więc ów fundusz żelazny przez ostatnich lat 30 o . . . . . m. 166,701 tak że dzisiaj królewsczyzna, oraz nabytki panów i książąt niemieckich stanowią . . . . . m. 1,328,026 czyli o 522,953 m. więcej nad trzecią część ogólnej sumy większej własności niemieckiej.

Autor przedstawia w tabelach po szczególe przejście każdego majątku z rąk polskich w niemieckie; przytoczymy tylko cyfry ogólne, do pojedynczych powiatów odnoszące się:

Szamotulski	stracił	76,680	mórg
Gnieźnieński	"	74,438	"
Krotoszyński	"	62,665	"
Czarnkowski	"	62,604	"
Wągrowiecki	"	54,860	"
Bukowski	"	48,801	"
Poznański	"	48,581	"
Szubiński	"	43,950	"
Pleszewski	"	43,500	"
Wyrzyski	"	43,112	"
Obornicki	"	40,899	"
Średzki	"	40,654	"
Mogilnicki	"	37,651	"
Wschowski	"	35,076	"
Ostrzeszowski	"	34,850	"
Krobski	"	29,928	"
Wrzesiński	"	29,032	"
Bydgoski	"	23,924	"

Śremski	stracił	23,034	mórg
Inowrocławski	"	22,607	"
Międzychodzki	"	20,941	"
Kościński	"	19,278	"
Międzyrzecki	"	16,945	"
Chodzieski	"	14,752	"
Odolanowski	"	13,653	"
Babimostski	"	9,642	"

Ogółem większa własność polska w W. Ks. Poznańskim wynosi dziś m. 2,812,160. Cyfry te są bezwątpienia bardzo pouczające i dowodnie wykazują usuwanie się gruntu Polakom w Prusach. Ażebyśmy jednak do pewniejszych wniosków dojść mogli, musielibyśmy mieć podobny wykaz stosunków własności mniejszej, która również w tej sprawie ma głos bardzo ważny. Czy głos ten nie wypowiedziałby daleko smutniejszych jeszcze rezultatów?

W każdym razie należy się p. Żychlińskiemu wielkie uznanie, że stan własności większej w Poznańskim tak sumiennie uacoznił.

**PRZESADY.**

podług  
HERBERTA SPENCERA.

II.

Zarówno w swych postaciach szczegółowych, jak i w formie ogólnej, stronność wyznaniowa jest przyczyną błędów w określeaniu wartości społeczeństw i ich urządzeń. Nienawiści sekt, zrodzone z odmian w doktrynach, czynią członków każdej religijnej gminy niezdołnymi do słusznego oceniania innych. Zawsze jest trudno, a często niepodobna fanatykowi pojąć, że jego system religijny i żarliwość posiadają tylko względne znaczenie lub że inne wierzenia i fanatyzmy mogą także znaczenie posiadać. Członkowie jednego wyznania gotowi są przyznać, że ich do niego przywiązanie równa się przywiązaniu innych do drugiego, pomimo to, skutkiem stronności religijnej, wytworzonej przez wychowanie i otoczenie, z trudnością wyobrażają sobie, ażeby jakies inne wyznanie było usprawiedliwione i ażeby mogło w zupełności odpowiadać swoim wyznawcom.

Tak np. słyszymy w Anglii częste napady innych wyznań na katolicyzm; czyż on jednakże nie wyświadczył ludzkości wiele bardzo usług? Czyż moralność nie oczyściła się, obyczaje nie zlagodniały, położenie niewolników nie polepszyło się, a kobiet nie wzniosło pod wpływem kościoła, na przekór zabobonom i dewocjom?

Podobnież wartość protestantyzmu niknie w oczach katolika. Dla ultramontanina, przekonanego, że pomyślność doczesna nie mniej zależy jak zbawienie wieczne od podległości kościołowi, niepodobienstwem jest pojąć, ażeby władza kościoła posiadała tylko wartość przemijającą i ażeby każde nieuznanie tej władzy, wywołane postępem wiedzy i przemianą uczucia, było krokiem naprzód ku wyższemu społecznemu uporządkowaniu. Zagorzały papista uważa naturalnie innowierstwo za zbrodnię; książka, budząca wątpliwości co do jego wierzeń, jest dlań dziełem szatana. To też nie powinniśmy się dziwić, gdy z papistowskich ust wymkną się czasem słowa, jakie wyrzekł mer z Baurdeux a gorąco pochwalił hrabia Chambord: „Dyabeł był pierwszym protestantem.”

Człowiek, uważający jedno wyznanie za bezwzględnie prawdziwe a wszystkie inne, niezliczone, za bezwzględnie błędne, nie może przypuścić ażeby wartość jakiego wyznania była względna. To przekonanie, że jakiś szczegółowy system religijny, ogólnie

biorąc, jest naturalną częścią pewnego społeczeństwa, do którego należy — to przekonanie, mówimy, jest mu całkiem obce. Uważa on swoje wyznanie za dobre dla wszystkich krajów i czasów. Nie wątpi, że raz zaszczerpione w jakiej dzikiej hordzie, będzie należycie pojętem i ocenionem przez nią, że wywrze na nią tenże sam wpływ, co i na niego. Uparłszy się przy tem, pomija on wszystkie fakta, dowodzące, że naród również nie jest zdolnym do przyjęcia nagle wyższej religii, jak nie jest zdolnym do przyjęcia wyższego rządu, że ten rząd lub ta religia, wprowadzone do warunków cywilizacji niższej, podlegają zdziczeniu, które następnie zachowuje tylko ich nazwę. Inne mi słowy, przesąd oślepia takiego człowieka na bardzo ważną grupę prawd socyologicznych.

Nie potrzebujemy dłużej zastanawiać się na tym punkcie i zwróćmy naszą uwagę na błędy wywołane przesądem odwrotnym, antireligijnym.

Król Nepaulu, Bum - Bahadur — opowiada Th. Smith — którego czarująca królowa, widząc swą piękną twarz oszpeconą przez ospę, otrula się, przeklął swoje państwo, lekarzów i bogów, poprzysiągłszy wszystkim zemstę. Naprzód rozkazał schłostać lekarzów, poodcinać im nosy i prawe uszy, następnie nasycił swą mściwość na bogach. Zobelżywszy ich w najokropniejszy sposób, oskarżył, że mu pod fałszywymi pozorami wydarli dwanaście tysięcy kóz, dwa tysiące miar mleka i t. d. Kazał sprowadzić przed pałac całą swoją artylerję. Nabito działa aż po otwory i król wyruszył do walki. Wycelowano armaty na rozmaite bóstwa, najświętsze otrzymały zaszczyt zgnięcia od największych kalibrów. Na znak, ażeby dano ognia, wielu wodzów i żołnierzy, przejętych strachem, zaczęło uciekać; inni ociągali się z posłuszeństwem świętokradzkemu rozkazowi; i dopiero gdy wielu kanonierów padło, rozpoczęła się strzelanina. Bogowie i boginie stępowali ze swych świętych stanowisk, a po sześciu godzinach rzęsiastej kanonady pozostały ledwie z nich ślady.

To niszczytelstwo świętych wizerunków, jedno z najważniejszych jakie znamy, przedstawia w krańcowej postaci reakcję, towarzyszącą zwykle odstępstwu od starej wiary; nienawiść jest wtedy proporcjonalna do głębokości poprzedniego poddaństwa. Purytanie, zamieniając katedry na stajnie i znieważając umyślnie miejsca i symbole poświęcone, objawiali to uczucie w sposób bardzo wyraźny; objawiali je podobnie francuzcy rewolucyoniści, kiedy burzyli zakrystye i oltarze, z mszałów robili kartusze, pili wino z kielichów, jedli na patynach ryby, przedrzeźniali religijne procesye i wyprawiali orgie w kościołach. Za naszych czasów węzły mniej ściśle pękają w walkach mniej gwałtownych, a po ich zerwaniu następuje mniej zdrożna nienawiść i opór; jednakże odrzucanie dawnej formy życia ciąga za sobą zwykle zamianę pierwotnej sympaty na więcej lub mniej wyraźną antypatyę. Co było szanowane jako bezwzględnie prawdziwe, staje się wtedy wzgardzone jako bezwzględnie błędne; co starannie chowano jako nieoceniony skarb, to traci całą swoją wartość.

U wielu osób taki stan uczucia i wiary trwa ciągle, w innych po reakcyi następuje przeciwna reakcyja. Stara odzież — że użyjemy porównania Carlyle'a — jako za ciasna, bywa rozdzierana i odrzucana z pogardą; ale przychodzi chwila, w której zbadawszy ją z większym chłodem, przekonywamy się, że ona w swoim czasie była bardzo użyteczną i że może za wczesnie została odrzuconą. Ta przeciwna reakcyja może być silna lub słaba; bądź co bądź wtedy jedynie, gdy była dostateczną, może powstać równowaga



w sądach zarówno o przedmiotach religijnych, jak i o przedmiotach socjologicznych, z pierwiastkami religijnymi połączonych.

Zatrzymajmy się na chwilę przy błędach socjologicznych, wywołanych antireligijnym przesądem u tych, którzy go zachowują w całej jego sile. Myśląc tylko o stronie błędnej odrzuconego wyznania, nie widzą w niem strony prawdziwej; pamiętając o jego złych skutkach, zamykają oczy na dobre. Rozbierzmy to mniemanie szczegółowiej.

Przypuszczają oni naprzód, że można zapewnić sobie dostateczne kierownictwo postępowania w życiu publicznym i prywatnym; powtóre, że kodeks moralności, racjonalnie wypracowany przez ludzi takich, jakimi oni są dzisiaj, osiągnąłby pożądaną skuteczną. Żadnego z tych twierdzeń nie popierają fakty. Przypatrzmy się tylko obecnemu postępowaniu ludzi, a dostrzeżemy niezawodnie, że przeciętna inteligencja, niezdolna kierować swym postępowaniem w rzeczach najprostszych, gdzie wystarczałaby odrobina średniego rozumu, jest również niezdolną pojąć jasno naturalnych sankcyj zasad moralności. Nieudolność i roztrągnięcie masy ludzi dowodzą zupełnego braku w nich trzeźwego poglądu na życie, który musiałby zastąpić dogmatyczny kodeks postępowania. Sprobujmy opowiedzieć historję któregośkolwiek z dni naszych, a brak refleksji co krok występować będzie.

Wstajecie rano i ubierając się bierzecie flakonik z zaleconym wam do orzeźwienia ciała płynem; liczycie pierwsze krople, lecz wreszcie płyn zaczyna cieć wzdłuż buteleczki skutkiem nakarbowania szyjki, którą tak zrobiono, nie zdając sobie sprawy z jej przeznaczenia. A jednakże miliony tych flakoników wyrabiają się corocznie w fabrykach i sprzedają w sklepach; jest to dowód, że handel obywa się bez wielkiego nakładu rozważań. Następnie używacie zwierciadła; nie pozostaje ono w tem położeniu, w którym je postawiliście lub, jeśli to jest tak zwane zwierciadło pudełkowe, zachowuje swoje położenie tylko dzięki kosztownemu systematowi, który niewielkim rozumowaniem dałby się usunąć. Mianowicie, gdyby układ był tego rodzaju, że środek ciężkości zwierciadła znajdowałby się na linii łączącej punkta oparcia, co byłoby łatwym do zrobienia, zwierciadło nie zmieniłoby żadnej pozycyi, w jakiej byście je postawili. Corocznie wyrabia się dziesięć tysięcy zwierciadeł bez zastanowienia się nad rzeczą tak konieczną i tak prostą.

Zabieracie się do śniadania; chcecie wziąć sosu do ryby; butelka posiada tenże błąd co i flakonik; cała jest ocieknięta kroplami płynącymi po szkło i plami obrus. Oto nowa kategoria przemysłowców tak oszczędnych w refleksji, że nie starają się wcale zapobiedz tak widocznej niedogodności. Po skończonym śniadaniu bierzecie dziennik, ale przedtem chcecie jeszcze dołożyć węgla do ognia; ujmujecie kawałek szczypcami, który się z nich wymyka; jeżeli jest duży, musicie go kilka razy chwycić, zanim zdolacie podnieść — a to wszystko dla tego, że końce szczypców są wygładzone. Jedne pokolenia fabrykantów i kupców następują po drugich, i żadnemu nie przyjdzie tak prosta myśl, ażeby końce szczypców do węgla naciąć. Nakoniec włożyliście kawałek węgla i zabieracie się do gazety. Nie dojdziecie do spodu kolumny, nie przekonawszy się ze zmiany pozycyi na fotelu, że ludzie jeszcze nie nauczyli się wyrabiać tego sprzętu. Korzyść, jaką otrzymujemy, umieszczając zamiast siedzenia twardego miękkie — co rozdziela ciśnienie ciężaru na przestrzeń większą i zmniejsza je w każdym punkcie szczegółowym — powinna wynikać z formy fotelu. Będziemy siedzieć wygodnie, jeżeli forma i względne pochylenie siedzenia i grzbietu są tak obliczone, że jednako roz-

kładają ciężar tułowia i członków na możliwie największą przestrzeń, zachowując oddzielnym częściom ciała ich naturalny układ. Po długich wreszcie wiekach cywilizacji zaczyna fabrykacja dochodzić — nie drogą rozumowania lecz próbowania — do pożądanego formy.

Podobne doświadczenia odbywamy przez dzień cały. Obserwując je i badając, przekonujemy się, że jeśli idzie o sprzężyny działania, znaczna większość ludzi posługuje się bardzo małą sumą inteligencji. Każcie robotnikowi zrobić coś nowego: chociażbyście mu dali jak najwięcej objaśnień i nakreślili szkiców, nie ustrzeżecie go od popełnienia błędów; a jeżeli mu okażecie zdziwienie, odpowie wam, że on się tego robić nie uczył. Podobnie dzieje się w sferach wyższej działalności. Przypomnijmy sobie, że prawie zawsze wynalazcami ulepszeń w fabrykach są ludzie obcy, co dowodzi, z jaką umysłową rutyną są te zakłady kierowane. Przypatrzcie się, jak kupcy prowadzą swoje interesy, a zobaczycie, że poprzestają na trzymaniu się koleji, wyłobionej przez poprzednie próby i błędy. Rzeczywiście, zdaje się, że większość ludzi stawia sobie za cel przejść przez życie z jak najmniejszym wydatkiem myśli.

Jakim więc sposobem liczyć można na rozum, któryby zastąpił brak reguł tradycyjnie odziedziczonych i mających władzę zmusić ludzi do zrozumienia, że pewne czyny są szkodliwe a inne pożyteczne; do widzenia dalej niż sięgają skutki bezpośrednie; do wyraźnego odróżniania pośrednich i odległych, wpływających na jednostkę i społeczeństwo? (D. n.)

## PAMIĘĆ

przez

FELIKSA BOGACKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć o dziedzinie przez potomków przyzwyczajeni nabytych przez przodków, t. j. o instynkcie. Oto wyborny obraz działalności instynktu, skreślony przez Autenritha. Poczwarka jedwabnika urządziła w górnej części swego kokonu podwójne sklepienie z twardych włókien, połączonych ze sobą u szczytu cienutkimi nitkami; sklepienie to otwiera się przy najmniejszym pociśnięciu ze środka, ale stawi silny opór naciskowi z zewnątrz. „Gdyby poczwarka, robiąc swój kokon — powiada Autenrith — rozważała i przemyślała, to — zgodnie z naszymi ludzkimi przekonaniem — powinna mieć na uwadze: że się musi przeobrazić w kokonie z gąsienicy w poczwarkę (t. j. stać się czem innym, aniżeli jest dotychczas); że, w tym stanie może uleść najrozmaitszym przypadłościom i nie będzie w możności dać sobie wtedy rady, jeżeli nie pomyśli zawczasu o obronie; że ze swego kokonu ma potem wyjść w postaci motylka, nie mając ani odpowiednich organów, ani sił, ażeby przebić pokrycie zrobione przez nią wtedy, kiedy była jeszcze poczwarką, i nie posiadając — podobnie jak inne motyle — własności wydzielania z siebie gryzącej cieczy, która może rozciąć tkanę jedwabną; słowem, że jeżeli nie będzie się wczas troszczyć o to, w jaki sposób ma kiedyś wyjść z oprędu, będzie musiała umrzeć, nie ujrawszy nawet świata. Oprócz tego musiałaby mieć jeszcze świadomość, podczas swej roboty, że dlatego, aby później w postaci motylka wyjść mogła z kokonu, dość będzie, jeżeli urządzi sobie drzwi łatwo otwierające się ze środka, trudno z zewnątrz, i że się to da łatwo skutecznym, jeżeli zrobi otwór, zamykany związanymi w miejscach zetknięcia się twardymi

włóknami. Nadto powinna przewidywać, że na to wszystko może być użyty jedwab, z którego robi ona całe swe schronienie i że tylko robota ta powinna być wykonana bardzo uważnie i umiejętnie. Tymczasem wszystkiego tego nie mogła się ona nauczyć od swych rodziców, ponieważ wówczas, kiedy wyszła z jajka, ci już dawno żyć przestali; nie mogła nabrać swych wiadomości na drodze doświadczenia lub ćwiczenia się w tej pracy, ponieważ pracuje nad swym oprędem tylko raz jeden w życiu; o naśladowaniu nie może tu być mowy, gdyż życie jej przechodzi w samotności; zresztą rozsądek jej, podczas kiedy była gąsienicą, nie mógł się tak bardzo rozwinąć, pełzała bowiem po tym tylko krzaku, na którym po raz pierwszy świat ujrzała, żywiła się liśćmi, a o tem nie miała potrzeby wiele myśleć, — liście były zawsze do jej usług. Żeby nie upaść na ziemię, czepiała się gałęzi nogami; żeby nie zmoknąć od deszczu, chowała się pod spód liści; prawda, kilka razy wskutek swiadomych ruchów zrzuciła z siebie skórę, ale to dla tego, że skóra ta jej ciążyła, było jej w niej niewygodnie, jednakże przez cały ten czas nie obwijała się ani razu w jedwab. Otóż i całe jej życie a zarazem wszystkie wypadki, o których moglibyśmy powiedzieć, że sprzyjały rozwojowi jej umysłu<sup>1)</sup>. Obraz ten zawiera w sobie wszystko, co się tylko dało powiedzieć o instynkcie, pomimo, że się stosuje bezpośrednio do jedwabnika. Wszystkie zwierzęta kierują się instynktem w mniejszym lub większym stopniu, a chociaż często może zbyt wiele zjawisk zalicza się do kategorii instynktu, będąc rezultatem rozważań lub skutkiem pamięci, albo nakończone skutkiem działalności organów zmysłów — które zdają się być u zwierząt liczniejsze i często bardzo doskonałe — wpływających na zwierzęta w sposób nieświadomy, a więc dla tego bardzo bliski działalności instynktu, to wszakże rzecz pewna, że ogromna ilość zjawisk życia psychicznego zwierząt powinna być uważana za instynktowne, t. j. niezależne od wiedzy i woli, a działające jakby na podobieństwo odruchów, t. j. automatycznie. Zresztą sposób powstawania instynktów tłumaczy nam ich charakter doskonale. Instynkt jest pamięcią ciała. Jest on odziedziczony po przodkach nieświadomą pamięcią pewnych ruchów wobec albo wskutek pewnych okoliczności życia, jakie spotyka organizm. Podaję to określenie według Darwina, żadne bowiem inne, a jest ich moc, nie jest dobre, a przynajmniej każde jest przedwczesne i hypotetyczne. Sam Darwin powiada, że się nie kusi o danie jakiegokolwiek określenia instynktu, jednakże bardzo słusznie utrzymuje, że na mocy znanych faktów można podać opisanie cech instynktu. „Jeżeli czynność pewna, którą my sami moglibyśmy wykonywać tylko na mocy doświadczenia, zwierzę wykonywa, osobliwie jeżeli jest jeszcze młode, bez poprzednich doświadczeń, a przytem jeżeli czynność tę wykonywa wiele jednostek zupełnie jednakowo, nie mając najmniejszej świadomości o celu — takiego rodzaju czynności nazywamy instynktem<sup>2)</sup>. Instynkt przypuszcza najzupełniejszą nieświadomość ruchów a zarazem najzupełniejszą niezależność ich od woli. Rzecz pewna, że okoliczności, wśród których zmuszony jest żyć organizm, że to otoczenie, do którego się musi — chcąc nie chcąc — stosować, wpływają w sposób stanowczy na budowę organizmu, np. cały przyrząd trawienia jest nie w porównaniu dłuższy u trawożernych, aniżeli u mięsożernych, na jego rozmiary, kształt pojedynczych części, np. na zęby, na szczękę, a ztąd na całą głowę, słowem na

<sup>1)</sup> Wundt *Vorlesungen über die Menschen- und Thierseele*, rozdz. 51.

<sup>2)</sup> *Origin of species*, VII.



całe ciało i następnie następuje na sposób życia, albowiem inny może i musi być tryb życia wilka i zupełnie odmienny tryb życia królika. Rzecz więc oczywista, że sposób życia musi być w pewnym stosunku i zgodzie z czynnościami, związanymi z zaspokojeniem potrzeb, warunkujących samo istnienie. Jeżeli tedy wilk przechodzi obojętnie koło grządek z kapustą, a królik nigdy nie zamarzy o polowaniu na owce, nie w tem nie ma dziwnego, ani szczególnego. Chcąc być ścisłym, trzeba się też zgodzić i z tem, że wyrastanie skrzydeł u ptaka, płetw u ryby, rogów u jelenia, jest rzeczą zwykłą i niedziwną nikogo, jako coś nieprawdopodobnego, — że dalej używanie tych organów we właściwy im sposób jest podobnie zjawiskiem zwykłym, i nakoniec, że sposób życia, zależny od organizacyi, jest tylko skutkiem koniecznych przyczyn, podobnie jak wszystko na świecie, a w tej liczbie i instynkt. Wszystkie zwierzęta, które po urodzeniu się nie umiały lub nie mogły ssać, musiały zginąć, — wszystkie zaś, które dały sobie radę, doszły do wieku dojrzałego i przekazały potomstwu organizację, dzięki której nie zginęły w walce o byt wśród najsurowszych okoliczności.

W ten to sposób — prawdopodobnie — powstały wszelkie instynkty.

Uważam za właściwe dodać jeszcze parę uwag do charakterystyki instynktu. Każdy organ ciała pełni właściwe mu funkcje. Pełni je bezwarunkowo automatycznie. Serce bije automatycznie, płuca oddychają automatycznie, żołądek trawi także automatycznie, oczy płaczą, mózg działa, ciało się porusza, kości rosną także automatycznie. Słowem, każdy organ ciała, wzięty z osobna, funkcjonuje automatycznie. Rzecz prosta, że i czynność ich połączona musi być również automatyczną. Przewiduję, że spotkać mogę zarzut następujący. Człowiek przecież nie jest automatem, działa jako świadoma siebie istota. Chce spać — śpi; nie chce — nie śpi. Rozważa, wybiera, kieruje się wolą. Zapewne, zależy to wszakże od pewnych warunków, o których często zapominamy. Tak np. człowiek, dajmy na to, chce jeść, ma co jeść, czy można wyobrazić sobie, żeby nie jadł dzień, dwa, i t. d.? Czasem można; w razie naprzykład, jeżeli kto pości lub chce się zagłodzić. Ale w tym ostatnim wypadku jest już nie jedna chęć, a dwie chęci, dwie wole. Człowiek chce jeść i oprócz tego chce być przez umartwienie ciała zbawionym, lub wreszcie — chcąc bardzo jeść — chce przestać żyć. W rezultacie zrobi to, czego mu się chce więcej, t. j. to, co mu sprawia większą przyjemność. Człowiek, pomiędzy resztą zwierząt, posiada największą wyobraźnię, jeżeli nie wyłącznie, w tym przynajmniej stopniu, jaki uważamy za właściwość ludzką; ztąd też zachodzą w nim podobne walki.

Wśród zwierząt wypadki te zdarzają się rzadziej, chociaż się zdarzają, a jeżeli się zdarzają, to rządzi nimi to samo prawo, co i człowiekiem.

Zrobiwszy zastrzeżenie co do wpływu pobudek, powtarzamy, że człowiek działa automatycznie pod wpływem pobudek, a czynności jego mogą być przepowiadane, podobnie jak kierunek ruchu ciała pod wpływem nań kilku sił jednocześnie, na mocy prawa, według którego kierunek będzie przekątną wszystkich równoległoboków, powstających z linii, wyrażających kierunek działania sił.

Wracając do rzeczy, utrzymuję, iż jeżeli czynność każdego z osobna organu jest automatyczną, to i czynność ich wszystkich razem także jest automatyczną. Zdaje mi się, nie ma zgola przyczyn, dla których czynności instynktowe, jako pewna jedna kategoria czynności z pośród reszty innych, nie mogłyby być automatycznymi.

Zupełnie bez względu na to, o ile jest sprawiedliwą lub nie klasyfikacja, jaką możnaby ustalić na mocy poglądów wielu piszących o tym przedmiocie, powołam się tylko pobieżnie na kilka grup. Dowodzą niektórzy, że istnieją instynkty ochronne, np. smaku, węchu i t. p., instynkta wędrówek, t. j. przechodu z miejsca na miejsce, zabezpieczającego od głodu z powodu braku pożywienia podczas zimy, chociaż te instynkty często działają już po niewczasie, t. j. wobec okoliczności, które zupełnie nie wymagałyby podobnych czynności, jak np. przeloty ogromnych mas samiczek zięb w Anglii podczas zimy z miejsca na miejsce, bez najmniejszych widocznych lub zrozumiałych przyczyn, a wprost wskutek instynktu<sup>1)</sup>; instynkta budownicze, działalność których objawia się w czynnościach bobrów, mrówek, pszczół, pajaków, owadów i t. d.; instynkta miłosne, które znów nie są niczem innym jak funkcją organów płciowych; instynkta stadności, to jest zbierające w masy zwierzęta jednego i tegoż samego gatunku<sup>2)</sup>; instynkta samozachowawcze w rodzaju „zręczności zwierząt w unikaniu przyrodzonych nieprzyjaciół swoich. Ptak, np. spokojny na widok latającego ptaka ziarnojada przestrasza się natychmiast i kryje, lub też używa innych środków ochrony skoro drapieżnego spoztrzeże<sup>3)</sup>; instynkta, kierujące nagromadzeniem na zimę żywności przez rozmaite zwierzęta, dowodzące wprawdzie — może — więcej działalności rozumu, aniżeli ślepej i nieświadomej siły instynktu.

Z tej tablicy, wprawdzie bardzo dorywczej, jeżeli z niej odtrącić nawet kilka szczegółów, można wywnioskować, jak jest szeroka dziedzina instynktów i jak wiele cech zwierzęcych powinno być odniesionych do tej kategorii<sup>4)</sup>.

Jak daleko sięgają skutki instynktu, można to widzieć z następujących przykładów. Człowiek, znajdujący się w bardziej wrogiem usposobieniu względem kogo innego, jeżeli zostanie obrażony lub jeżeli się z kim kłóci, podnosi nieco górną wargę, obnażając kły, jakby dla tego, ażeby mózg ukąsić wroga i, jak świadczy Darwin<sup>5)</sup>, często się zdarza, że kiel bywa wystawiany z tej tylko strony, z której się ma w danej chwili wroga. Czynność ta jest niewątpliwie instynktem, ponieważ, gdyby rozgniewany pomyślał o tem, co robi, znalazłby z pewnością, że zachowanie się jego jest po 1-sze nieprzyzwoite i po 2-re bezcelowe. Robi to wszakże, podobnie jak dzikie krwiożercze zwierzęta, tylko wskutek pobudek instynktowych, t. j. ślepych pobudek, odziedziczonych po swych przodkach zwierzęcych. Podobnie ma się rzecz z powstawaniem włosów na głowie wskutek prerażenia<sup>6)</sup>. Nie chodzi tu wcale o mechanizm tego ruchu, ani o szczegóły anatomiczne lub fizyologiczne, dowodzące w każdym razie, że u człowieka pozostały jeszcze mięśnie (*occipito-frontalis*) służące do poruszania skórą głowy, chodzi zaś o to, że człowiek posiada możność wykonywania odruchów właściwych zwierzętom i rozumiałych w stosunku do zwierząt<sup>7)</sup>.

Poprzedzając na powiedzianem, jakkolwiek sam pojmuję, że szkic podany przeze mnie jest bardzo pobieżny, zdaje mi się, mam

<sup>1)</sup> *Natural History of Selbourne* by William Jardine, 1851, str. 130—131, ustęp White'a.

<sup>2)</sup> Według Flourens'a *De l'instinct et de l'intelligence des animaux*.

<sup>3)</sup> G. Cuvier *Historja nauk przyrodzonych*, Wilno, 1855, t. V, str. 132.

<sup>4)</sup> Ciekawych odsyłam do Despina's *Psychologie Naturelle*, Paris 1868, t. I, str. 51—61, gdzie znaleźć można klasyfikację instynktów.

<sup>5)</sup> *Emotions by man and animals*, r. X, sect. 8.

<sup>6)</sup> Tamże, rozdz. XII, sect. 9.

<sup>7)</sup> Delestre *Etude des passions appliquée aux beaux-arts*, bez roku, Paryż, str. 71 i 72.

prawo powiedzieć, że pamięć, to jest pewna stałość czyli trwałość skutków zewnętrznych wpływów na organizm, jest rzeczą, nieulegającą najmniejszej wątpliwości, jest pewnym faktem.

Dla uzupełnienia obrazu pozostaje mi jeszcze zastanowić się nad kilkoma szczegółami. Panuje przekonanie, które podobno po raz pierwszy zostało wypowiedziane przez Arystotelesa, że „przyzwyczajenia nie mają wcale miejsca w świecie nieorganicznym”. Zdanie to wypowiada Lemoine<sup>1)</sup> i broni je, posługując się dowodami wielkiego starożytnego filozofa. „Można rzucić kamień po tysiąc razy w górę, sam przecie kamień bez pomocy siły, która go w ruch wprawia, nie zdoła wznieść się w powietrze”. Do tych słów Arystotelesa dodaje Lemoine uwagę, iż chociaż ziemia ciśnięta kiedyś w przestrzeń do dziś dnia ciągle się porusza w jednym i tym samym kierunku, to wszakże przyczyn tego należy szukać nie w przyzwyczajeniach kuli ziemskiej, a w pewnych prawach, które ruchem tym rządzą. „*C'est la loi*” — oto co ma rozwiązywać pytanie. Wybrałem to miejsce jedynie dla tego, ażeby mózgi lepiej wyjaśnić przyczynę wielu bardzo błędów, jakie zachodzą w stosunku do metody badania zjawisk przyrody. Jeżeli pewnem jest, że ruchem ciał niebieskich rządzą pewne prawa przyrody, niemniej pewnem jest, że się nic takiego na świecie nie dzieje, coby pewnym prawom nie ulegało. A jeżeli prawa panują nad całym światem wogóle, muszą też panować nad wszystkimi zjawiskami w szczególności. Ruch ciał niebieskich ulega prawom, działalność siły przyzwyczajenia musi też ulegać pewnym prawom. Ztąd oczywiście w tym względzie pomiędzy ruchem ziemi a przyzwyczajeniami nie ma najmniejszej różnicy. Dowodzić zaś, że kamień sam nie jest w stanie wznieść się do góry, jest to to samo — jak mi się zdaje — jak gdyby dowodzić, że się człowiek nie może przyzwyczaić chodzić do góry nogami, słyszeć nosem lub widzieć paznogi.

Zresztą sądzę, że kilka faktów, na które się powołam, pomogą czytelnikowi powziąć pewne wyobrażenie o całej fałszywości wspomnianego poglądu.

Ciała nieorganiczne przybierają po większej części, przy sprzyjających okolicznościach, krystaliczne formy. Woda np. pomimo to, że jest cieczą, marznąc, ścinając się w lód, krystalizuje się we właściwy jej sposób. Sól, osiadająca na dno naczyń, z którego wygotowano wodę morską, opada w formie kryształów. Wiele ciał nieorganicznych, jak np. fosfor przybiera kształty kryształu tylko w skutek ogrzewania. Słowem, przy pewnych okolicznościach, można przypuścić, że każde ciało nieorganiczne staje się kryształem. Zresztą ponieważ twierdzenie to jest hypotetycznem i dla tego niemającym zbyt wielkiej wagi, uważam je za przykład tylko, w stosunku przynajmniej do ciał, o których wiadomo, że się mogą krystalizować. Przyczem ważnem jest jeszcze i to, że ciała krystaliczne — prawdopodobnie — zawięzają swą formę formie atomów, z których się składają, tak że forma atomu musi być prototypem masy, w skład której atom wchodzi. Forma ciała — jak dowodzi Angelo Secchi — zależy od ruchu molekuł, to jest równoległości kierunku ich osi i zgodności kierunków ruchu molekuł, a jeżeli nie sama forma, to przynajmniej możliwość formy<sup>2)</sup>, ponieważ rozproszone pojedynczo atomy nie mogą tworzyć żadnego ciała. Mając to na widoku, nie trzeba zapominać, że świat nieorganiczny jest materjałem świata organicznego i że prawa rządzące pierwszym, już przez to są

<sup>1)</sup> Ob. *L'habitude et l'instinct*, Paris, 1875, str. 8—11.

<sup>2)</sup> *Jedność sił fizycznych*, oddział IV, rozdz. III.



mo muszą rządzić i ostatnim. Nietylko rozumowanie, ale i fakta stwierdzają tę prawdę.

„Można wykazać — powiada Haeckel — u większości ustrojów pewne geometryczne kształty zasadnicze, tak w całości ciała, jak i w pojedynczych jego częściach. Te idealne formy zasadnicze, określone przez ilość, położenie, zespolenie i różniczkowanie skupionych części, w takim się znajdują stosunku do rzeczywistych kształtów ustrojowych, w jakim są idealne formy geometryczne kryształów do niedoskonałych ich kształtów realnych. U większości ciał i części ciała zwierząt i roślin ową formą zasadniczą jest ostrosłup (piramida); u tak zwanych „promienisto umiarowych” kształtów ostrosłup ten jest foremny, u wyżej zaś zróżniczkowanych, u tak zwanych „dwubocznie symetrycznych” kształtów jest on nieforemny. U pierwotniaków natomiast kształt ostrosłupa, tak przeważający w świecie roślinnym i zwierzęcym, jest nadzwyczaj rzadkim i zastąpiony bywa albo przez zupełną nieumiarowość (nieforemność lub bezkształtność), albo też przez jakąkolwiek prostą, regularną formę geometryczną. Najczęstszymi formami bywają: kula, walec, elipsoida, sferoida, stożek pojedynczy lub podwójny, wielościan umiarowy (czworościan, sześciocścian, ośmiościan, dwunastościan, dwudziestościan) i t. d. Wszystkie te najniższe i najbardziej niedoskonałe kształty promorfologicznego systematu są pauzującymi formami zasadniczymi królestwa pierwotniaków<sup>1)</sup>.

Godnem jest uwagi, że pierwsze organizmy przybierają formy właściwe ciałom nieorganicznym i oprócz tego, że formy te geometryczne, czyli krystaliczne bardziej często spotykają się u pierwotnych organizmów nieruchomych, rzadziej u uzdolnionych do ruchu<sup>2)</sup>. Kształt kulisty innych pierwotniaków także jest godnym uwagi. Kula bowiem jest zasadniczą — zdaje się — formą ciał płynnych. Wszystkie prawie wymoczki mogą od czasu do czasu przybierać kształt kulisty, co zależy od ich poruszeń, albowiem większa ich część może się ruszać tylko wydłużając się w pewnym kierunku, lub skupiając się w kulę. Wszystkie komórki roślinne i zwierzęce są mniej więcej kuliste; kulki krwi są również ciałkami posiadającymi tę pierwotną formę, która też właściwą jest wszystkim bez wyjątku ciałom niebieskim, oprócz tylko komet. Formy promieniste ciał pierwotnych i mniej więcej rozmaite formy ciał bardziej rozwiniętych zależą od dowolnego ruchu, od usiłowań pływania, łapania zdobyczy i t. p. czynności<sup>3)</sup>.

Powtarzanie się pierwotnych krystalicznych form w świecie roślinnym i zwierzęcym jest zjawiskiem powszednim. Woskowe celki, które wyrabiają pszczoły dla napełnienia ich miodem, są jednym z ciekawszych tego rodzaju przykładów. Regularność kątów woskowej celki, mianowicie większego zawsze 109° 28' i mniejszego 70° 32', regularność wzajemnego każdej z nich do reszty celek stosunku daje prawo uważać je za ciała mające wiele wspólnego z kryształami i zmusza do zastanowienia się nad tym ciekawym faktem. „Celka woskowa — jak powiada jeden z badaczy, Mitchell — jest jakby formą, w której może być odlany naturalny kryształ... nie jest niemożliwym, ażeby wosk, jako ciało samo przez się krystaliczne, nie mógł się sam układać w pewne formy, dając możność pszczolom tylko korzystać z jego własności podczas budowania celek”<sup>4)</sup>. Zresztą nie

chodzi mi tu o to: w jaki sposób mogą powstawać woskowe kryształy, chodzi mi zaś głównie o to, że w świecie organicznym formy te pierwotne istnieją ciągle, co, na mocy wyżej powiedzianego, iż świat nieorganiczny jest materiałem świata organicznego, jest zupełnie zrozumiałem. Krystaliczne, a lepiej jeszcze geometryczne formy w świecie organicznym mogą często ludziom badaczom i zbić go zupełnie z tropu, tak np. kora pierwotnej rośliny *Lepidodendron elegans* i łuska zwierzęcia matakko (*Polypeutes tricinctus*) w oczach większości mogą być uważane za igraszkę przyrody, powtarzającej w świecie organicznym formy pierwotne nieorganiczne<sup>1)</sup>, ściśle geometryczne.

## LITUANIA.

### II.

Ktoby to mógł przypuścić, żeby mieszkańcy miasta, które posiada więcej szynkarzów łask przyszłych, niżeli sodówek, więcej czarnych sutan, niż zielonych projektów, więcej aplikantów na posady błogosławionych, niż terminatorów we wszystkich razem wziętych warsztatach, które boi się pozytywizmu, bardziej niż reumatyzmu, ba nawet... tyfusu plamistego — aby mieszkańcy takiego prawowiernego grodu nie wiedzieli: „na co nam sumienie”; a jednak, sądząc ze skwapliwości, z jaką rozechwytywało w Wilnie broszurę pod powyższym tytułem, dojszć musimy do wniosku, że pomimo naszej religijności, z sumieniem w dalekich pozostajemy stosunkach.

Widocznie przysłowie o szewcu i butach, nie tylko do opiekunów nóg naszych zastosować się daje.

Co prawda, wzmiankowana broszura, będąca pamfletem wymierzonym przeciwko kilku znanym na bruku wileńskim osobistościom, nie nauczyła nas nic nowego, a przynajmniej nie tego, czego byśmy może nauczyć się chcieli. Autor bowiem wspólnie z osobistościami, które na scenę wyprowadza, dowiódł tylko, że sumienie do robienia korzystnych afer jest zawadą, co przecie dla nas żadną nowością nie jest.

Nie jest także nowością dla nas nieuważane domysły własne rozgłaszać jako fakta wiarogodne, dzięki czemu, zostałem przez niektórych obwołany autorem wzmiankowanej na wstępie broszury. Otóż niniejszem mam honor oznajmić wszystkim w ogóle i każdemu z osobna, kogo to interesować może, że do autorstwa tak znakomitego dzieła w żaden sposób przyznać się nie mogę.

A nie mogę się przyznać nie dla tego, że bym był niepiśmienny lub obawiał się zemsty osób zdrażnionych, lecz jedynie z tego powodu, że nie jestem idealistą a zatem korzyści dla szerszego ogółu z paszkwilu wystosowanego przeciwko kilku osobnikom wyobrazić sobie nie umiem.

Nie umiem sobie wyobrazić jeszcze, jaki mogą mieć stosunek obecnie egzystujące prawidła celne z eksportem modłów za granicę naszego padolu lub z przewozem łask Opatrzności na ten padół — a jednak chyba tylko opłata cła złotem wpłynąć na to mogła, że pewien kantor, specjalnie zajmujący się ekspedycją i dostawami wzmiankowanych obiektów, egzystującą dotychczas takkę znacznie w ostatnich czasach podwyższył.

Nie mogę bowiem uwierzyć złośliwym,

którzy utrzymują, że przekazy na okaziciela, jakie wydaje ów kantor, jako nierealizowane w należyty sposób przez przekazodawcę, bywają dyskutowane za granicami doczesnej wędrówki tylko za potrąceniem wysokiego procentu.

Nie mogę także uwierzyć dowodzeniom, że w ostatnich czasach, w skutek zagnieżdzenia się u nas postępowych tendencji, Niebo odsunęło się od Wilna a tem samem i wszelkie transporty doń znacznie drożej kosztują.

Nie macie pojęcia, jak u nas lichą jest posada protektora miejscowego a choćby i warszawskiego przemysłu — jeśli kto niema czasu do stracenia. Oto fakt.

Jeden z moich znajomych, który z zasady przekłada wyroby krajowe nad zagraniczne, obstał u pewnego z waszych fabrykantów pomnik. Pan fabrykant nie tylko że pomnika, który miał być gotów w początkach maja, do tej pory nie nadesłał, ale nawet na kilkakrotne listowne zapytania nie raczył odpowiedzieć.

Inny w pewnej warszawskiej litografii obstał etykiety i podobnie jak pierwszy do tej pory doczekać się ich nie może, pomimo że termin od paru miesięcy już minął.

Przy takim stanie rzeczy nic dziwnego, że przemysł nasz kuleć musi, skoro ze słownością nie może zawrzeć przyjaznych stosunków.

Nie może jeszcze prasa warszawska do tej pory zawrzeć stosunków z korespondentami w Wilnie, którzy by ją powiadomili przynajmniej od czasu do czasu o tem, co się u nas dzieje.

Parę pism, co prawda, zaopiekowało się nami w ostatnich czasach, ale to za mało; a jakkolwiek Wilno nie jest teatrykiem ogródkowym lub tragikiem włoskim, to jednak choć do dziesiątej części miejsca poświęcanego w szpaltach pism warszawskich, tym źródłem cywilizacji i oświaty, rościć sobie ma prawo.

Ale pomiędzy posiadaniem prawa a posiadaniem tego, do czego się ma prawo, ogromna leży przepaść. My np. mamy wszelkie prawo wymagać od municypalności, aby wzięła do serca sprawę żywiącą nas ogół obchodzącą i postarała się urządzić choć o lat parę wystawę agronomiczną, co nie jest rzeczą ani niemożliwą, ani zbyt trudną, skoro Szawle lub Retow zdobywać się na nią mogą — a jednak czy stolica rolniczej Litwy zrobi nam tę przyjemność, choćby w oddalonej przyszłości — to pytanie.

Są wprawdzie rzeczy na świecie, o których... można powiedzieć, że gdyby ich nie było, nie by złego nie było. — Na co nam np. gonitwy cienkonogich folblutów i pustogłowych jeźdźców? po to ohyba, aby bez pomocy kolei poszukiwacze silnych wrażeń mieli gdzie karki kręcić — a amatorowie szyku do reszty kieszenie wypróbować.

A propos ostatnich wyścigów odbytych w Wilnie, obeszły się one wprawdzie bez szwanku dla jeżdzących, jeden jednak z biegnących zapłacił życiem tę pańską zabawkę.

„Żadna idea, jeśli ma przejść w masę, bez ofiar obejść się nie może”, niech ci zatem wielki zdobywco nagrody sportu ziemia lekka będzie.

## KRONIKA POWSZECHNA.

### a) Krajowa.

Nauki. — Pani Kazimiera Aspis literatka, udała się do Petersburga, celem prowadzenia dalej w tamtejszej Akademii Medycznej studiów rozpoczętych w Paryżu.

<sup>1)</sup> Wyż. cyt., tom II, str. 84.

<sup>2)</sup> Tamże, t. II, str. 82.

<sup>3)</sup> Ciekawi znajdują dość śmiałe, ale zarazem hypotetyczne poglądy na to pytanie w starym dziele niewiadomego autora *Vestiges of Creation*, rozdz. XI, gdzie elektryczność wskazana jest jako przyczyna promienistych form organicznych.

<sup>4)</sup> J. G. Wood *Homes without hands*, rozdz. XXIII i Darwin *Origin*, rozdz. VII, sect. VIII.

<sup>1)</sup> Czytelnicy mogą je sobie znaleźć w podręcznikach geologii i zoologii.



**Oświata i szkoły.**—Patenty ukończenia kursu w Instytucie Gospodarstwa i Leśnictwa w Nowej Aleksandryi, otrzymało w roku bieżącym 12 studentów wydziału gospodarstwa wiejskiego i 8 z wydziału leśnictwa. Jest to liczba o wiele wyższa od lat poprzednich, jest jednak niezmiernie małą w stosunku do cyfry rolników naszego kraju rolniczego, który w Nowej Aleksandryi posiada jedną tylko szkołę rolniczą.—Konrad Pruszyński znany pracownik założył w Warszawie księgarnię poświęconą głównie wydawnictwom ludowym i naukowym. Będzie to pierwsza księgarnia w Warszawie ze specjalnie oznaczonym celem.

**Wiadomości literackie.**—Wyszedł z druku IX-ty tom *Encyklopedyi Powszechnej* S. Orgelbranda, zawierający artykuły od wyrazu „Pawliszczew” do „Quod libet”.—Warszawski Komitet cenzury w przeciągu czasu od 1 maja do 8 czerwca przejrzał i pozwolił na wypuszczenie 38 dzieł w języku polskim, 20 w języku rosyjskim, 1 we francuskim, 3 w niemieckim i 4 w hebrajskim.

**Sprawy społeczne.**—Nowo wskrzeszone pismo hebrajskie *Hamelitr* donosi, że debatowanym ma być wkrótce w Radzie Państwa, a wniesiony przez Ministra Oświaty projekt: 1) nadania nauczycielom żydom, instalowanym przy żydowskich szkołach elementarnych rządowych, równych praw z nauczycielami chrześcijańskimi; 2) równouprawnienia prywatnych nauczycieli żydowskich z takimiż nauczycielami innych wyznań; 3) zniesienia decyzji co do usunięcia tak zwanych „melanidów” i zastawienia każdemu wolności nauczania za złożeniem tylko egzaminu z wykształcenia elementarnego.—Przed paru laty spółka przedsiębiorców, jak wiadomo, rozpoczęła eksploatację słynnych marmurów chełmińskich w Kieleckiem. Ze spółki tej wyróżnia się najbardziej inżynier Welke. On to kieruje wszystkim, cały interes na nim polega. Największą jednak załugą jego, godną ze wszelkich miar naśladowstwa, leży w tem, że przysposabia on bardzo zdolnych robotników dla kraju. W tym celu werbuje młodych ludzi, zwykle chłopców kilkunastoletnich, i posyłając ich do szkoły na naukę czytania i pisania, w dniu powszednie zatrudnia robotą w fabryce, pod kierunkiem osobistym lub też zagranicznych instruktorów.—Komisyja organizacyjna IV-go Zjazdu Leśnego w odpowiedzi na częste zapytania, ma zaszczyt podać do wiadomości osób interesowanych w Zjeździe Leśnym, mającym się odbyć w sierpniu 1878 r. w Warszawie, iż debata na posiedzeniach kongresu i protokoły takich będą prowadzone w języku ruskim; lecz że jednocześnie, za przyzwoleniem władzy, miejscowym obywatelom, osobom prywatnym, nie dosyć władającym językiem ruskim, dozwolonym jest czynić wnioski i wypowiadać zdania—słowem uczestniczyć w debatach, również we własnym języku polskim.

**Sprawy sądowe.**—Minister sprawiedliwości rozesał do prezesów Izb Sądowych i Sądów Okręgowych w Królestwie i Cesarstwie cyrkularze w kwestyi pełnienia powinności wojskowej przez osoby znajdujące się pod sądem lub należące do śledztwa. Okazało się bowiem, iż wielokrotnie—wbrew przepisom prawa—przyjmowano do służby wojskowej osoby znajdujące się pod śledztwem lub też mające odcierpieć karę nałożoną na nie przez wyrok sądowy. Dla tego też Ministerjum poleca prezesom Izb Sądowych i Sądów Okręgowych, ażeby pełniący przy nich obowiązki inkwizycji sądowej dawali znać do właściwych zarządów o osobach znajdujących się pod śledztwem lub sądem, a podług wieku obowiązanych do pełnienia powinności wojskowej.

**Instytucje prywatne.**—Bank Handlowy w Łodzi został upoważnionym przez zarząd drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej do wydawania kwitów sznurowych na marki, franki i guldeny austriackie, które przyjmowane być mają za gotowiznę w ekspedycyi stacyi Łódź.—Kasa zaliczkowo-wkładowa ma być założoną dla urzędników Zarządu Warszawskiego Oberpolie-majstra.—Wzajemne Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia realności miejskich zostało założone w mieście Pińsku. Ustawa tego Towarzystwa uzyskała potwierdzenie Ministra Spraw Wewnętrznych.—Rosyjskie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami, którego filia istnieje w Warszawie, wysłała na rzeczony kongres p. Holike, polecając mu co następuje: 1) Poznajomić się z udoskonaleniem i sposobami rzezi bydła, stosowanymi dla ulżenia cierpieniom zabijanych zwierząt. 2) Zwrócić uwagę na udoskonalone sposoby przewozu bydła i ptaków, drogami zwyżczajnymi, żelaznymi i wodnymi; na udoskonaloną broń i narzędzia używane na zwierzęta, celem złagodzenia cierpienia przedśmiertnych. 3) Przyjrzeć się urządzeniom targowisk, w których się wystawia na sprzedaż bydło różne. 4) Dowiedzieć się, jakie środki używają się za granicą celem zapobieżenia wytknięciu ptaków owadożernych. 5) Szczegółowo obejrzeć istniejący w Paryżu przytułek dla włóczęgich psów. 6) Zebrać adresy i cenniki znakomitszych zakładów handlowych, w których sprzedają się różne narzędzia i przedmioty, odnoszące się do utrzymania zwierząt domowych. 7) Postarać się wejść w stosunki z delegatami wszystkich towarzystw opieki nad zwierzętami, którzy będą obecni na Kongresie i prosić ich o współdziałanie w utrzymywaniu tych stosunków i także o urządzenie zamiany wydawnictw, puszczonego w obieg przez Towarzystwo rosyjskie i zagraniczne tego rodzaju instytucje.—

**Sprawozdanie Stowarzyszenia Merkury za XVIII półrocze (od 1 stycznia do ostatniego czerwca) 1878 r.** poucza, że z końcem XVII półrocza było członków 1,435, przybyło w 18-tem półroczu 34, ubyło 15, pozostało na 18-te półrocze członków 1,454. Bilans wykazuje w masie czynnej rs. 31,990 kop. 58, w części biernej rs. 28,926 kop. 93<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, czysty zysk zatem wyniósł rs. 3,063 kop. 64<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Przychód przedstawia się jak następuje: z zysków ze sprzedaży towarów w sklepach rs. 7,489 kop. 58, zysk ze sprzedaży hurtowej rs. 409 kop. 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na rabatach rs. 1,067 kop. 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na procentach rs. 35 kop. 12, ogółem rs. 9,001 kop. 9. Rozchód obejmuje pozycje: podatki, patenta, świadectwa, rs. 480, najem lokali rs. 1,670 kop. 1, utrzymanie administracyi rs. 2,272 kop. 70, oraz umorzeń rs. 197 kop. 7, co wraz z innymi pomniejszych wydatkami, których tu po szczególe nie wymieniamy, uczyniło ogólnego rozchodu rs. 5,939 kop. 44<sup>1</sup>/<sub>2</sub> usprawiedliwiającego pomienioną powyżej cyfrę zysku.

**Reformy.**—Techniczno-inspekcyjny komitet dróg żelaznych przedsiębrać zamierza kroki ku zastąpieniu na wszystkich kolejach paliwa drzewnego materiałem mineralnym, a mianowicie węglem.—Projektowane są w sferach administracyjnych następujące kroki w celu ochrony zdrowia ogółu: 1) zaprowadzenie obowiązkowego wykładu higieny w seminarjach i instytucjach nauczycielskich, a następnie w ogólnym zarysie i w szkołach początkowych; 2) upelnomocnienie zarządów miejscowych do wydawania postanowień mających na celu zdrowie ogółu, a obowiązujących na administrowanych przez nie terytoryach.—Podawana przez pisma w swoim czasie pogłoska o zamierzonych zmianach w administracyi kościołów nieurzędowych w guberniach zachodnich zaczyna się sprawdzać; przedsięwzięte już podobno zostały kroki w celu opracowania odpowiedniego prawa.—Wszystkie bez wyjątku miasta powiatowe w Królestwie Polskiem połączone być mają drutami telegraficznymi; o ile wiemy, to z dobrodziejstwa elektryczności dotąd nie korzysta kilka tylko jeszcze miast.—Kwestya podatku dochodowego coraz szybszym ostatnimi czasy postępowala krokiem w sferach administracyjnych w Petersburgu; norma podatku owego oznaczona w stosunku od 1% do 10%. Rzecz prawdopodobnie już niezadługo w czyn wprowadzona zostanie.—Reforma administracyi lasów rządowych, polegająca na przejściu urzędów leśnych z pod zawiadywania Izb Skarbowych pod zwierzchnictwo nowego oddzielnego departamentu Ministerjum Dóbr Państwa, odroczoną została do roku przyszłego.

**Wynalazki.**—Przywileje na nowe wynalazki przyznane zostały: cudzoj. Fryderykowi Bejmerowi, 3-letni na nowy palacz dymu i nową skrzynkę ogniową do lokomotyw; cudzoj. Jamesowi Leonardowi Plimptonowi 10-letni na udoskonalone łyżwy z wałeczkami.

**Komunikacje.**—Jednym z najgłośniejszych wydatków dla Zarządu Telegrafów jest wydatek na utrzymanie słupów telegraficznych. Ponieważ powszechnie budują się drewniane słupy, które prędko się psują, przeto co dwa lata trzeba stawiać nowe, chociaż zarząd używa wszelkich możliwych środków, celem zabezpieczenia ich od gnicia, a mianowicie opalają się końce, obwijają wołokiem przysmolonym i t. p. Szczególniej drzewo w ziemi gnije szybko, przez co cały słup staje się nieużytecznym. Wskutek tego zwrócono obecnie uwagę w sferach rządowych na potrzebę zastąpienia drewnianych słupów żelaznymi, które chociaż początkowo drożej kosztują, lecz mimo to, ze względu na swą długotrwałość są bardziej ekonomiczne, nadto przy stawianiu takich słupów, mniej kosztuje zawieszenie drutów i przymocowanie relatorów. Jak na teraz, donosi *Nowoje Wremia*, tymczasowo zaprowadzoną będzie mała tylko zmiana, a mianowicie kątowe słupy drewniane zostaną usunięte, a na ich miejsce postawione żelazne.

**Statystyka.**—W gub. Warszawskiej było w ciągu miesiąca czerwca r. b. pożarów 30, w gub. Kaliskiej 19, w Kieleckiej 32, w Łomżyńskiej 27, w Lubelskiej 23, w Piotrkowskiej 18, w Płockiej 20, w Radomskiej 27, w Suwalskiej 9 i Siedleckiej 30. Cyfra strat skutkiem owych pożarów doszła w gub. Siedleckiej do rs. 272,409, w Kaliskiej rs. 218,524, w Warszawskiej rs. 140,139, w Piotrkowskiej rs. 65,333, w Łomżyńskiej rs. 45,141, w Kieleckiej rs. 29,904, w Radomskiej rs. 24,930, w Płockiej rs. 10,618. Ogółem w czerwcu było w obrębie Królestwa pożarów 235, które zrządziły szkód ogółem na sumę rs. 920,962. Z pomiędzy ogólnej liczby pożarów powstało 23 z podpalenia, 15 od piorunu.

**Sprawy mlejskie.**—Pp. Kaufman i Szmideberg zawiadamiają redakcyę warszawską, iż uzyskawszy pozwolenie odpowiednich władz na założenie „Centralnej Ekspedycyi Pism i Biura Kolportery w Warszawie”, zamierzają zająć się ekspedycyowaniem pism na poczet i rozsyłaniem takich pism prenumeratorem miejscowym. Celem przedsięwzięcia jest przede wszystkim uwolnić redakcyę od dotychczasowej zmudnej i nużącej manipulacyi przy ekspedycyowaniu pism.—Jako środek ostrożności z ogniem, Magistrat Lubelski przepisał do wykonania w Lublinie co następuje: a) nie dopuszczać palenia fajki, papierosów i cygar w stajniach, szopach, drewnianych, na strychach i w ogólności lokalach niemieszkalnych; b) łatwo palnych materiałów i śmieci nie trzymać na

strychach, również w drewnianych nie przechowywać słomy i siana; c) po dachach urządzić stałe drabiny i lawki z desek pomiędzy kominami dla dogodnej komunikacyi; d) kminy na dachach nalezyce poprawić, pomalować lub pobielić; e) utrzymywać w większych domach po 2, a w mniejszych po 1 beczkę z wodą, na podwórzu w miejscach dostępnych. Zalecenie to opiera się na rozporządzeniach dawnych dotąd obowiązujących i powinno być nietylko w Lublinie, ale wszędzie przestrzegane.

#### b) Zagraniczna.

**Posiedzenia, prelekcyje, nominacye.**—Rafałowska akademia w Urbino wybrała swym członkiem Jana Mattejkę.—We Lwowie na pierwszym posiedzeniu odrodzonego Towarzystwa Prawniczego, Dr. Pilat czytał: „O rozwoju ustawodawstwa gminnego w Galicyi z uwzględnieniem reform projektowanych w najnowszych czasach”.—Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akad. Krak. profesor Zakrzewski czytał: „O bezkrólewiu po ucieczce Henryka”.—Na posiedzeniu Komisji sztuki Akad. Krak. zdawała sprawę komisya do zbadania stanu obrazów Kulmbacha w koś. Panny Maryi i Św. Floryana, a p. Łuszczkiewicz uproszono do odbycia przejażdżki w okolicy Łęczycy, Płocka, Czerwińska dla zbadania zażytków romanizmu.—Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktora wszech nauk: pp. Kazimierz Przetocki, Franciszek Fuchs, Ludwik Kozubski, Jan Koncencwicz i Tomasz Zurawski.—Wydział matematycz. przyrodni. Akad. Krak. na posiedzeniu 10 lipca wysłuchał wykładu treści rozprawy Dra Leona Nowakowskiego: „Przyczynę do morfologii i systematyki skoczaków (Chytridiaceae)”.—P. Teofil Matusiński otrzymał na Uniwers. Jagiellońskim stopień doktora praw.—Paka ze starożytnościami peruwiańskimi zebranymi przez Wł. Klugera, uratowana z rozbicia okrętu, dojdzie Akademii Nauk krakowską.

**Bibliografia.**—*Dzieci pani Onufrowej*, powieści dla młodzieży przez Martę Moimir. Kraków.—W drukarni Lebińskiego w Poznaniu wykończą się drugi tom *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolskiego*, oraz druk *Przekładu Platona* przez A. Bronikowskiego z Ostrowa.—*Biskupstwo Warmińskie*, jego założenie i rozwój na ziemi pruskiej z uwzględnieniem dziejów ludności i stosunków geograficznych ziem dawniej krzyżackich, napisał Dr. Sieniawski. Poznań 1878 r. *Die Hohe Tatra* przez prof. Kolbenheyera, Cieszyn; jest to dziś najdokładniejszy przewodnik do Tatry.—*Krótki pogląd na działanie 10-letniej Tow. Pedagogicznego*, przez Teofila Gerstmann. Lwów str. 88.—*Aleksander Wielopolski 1803—1877*. Kraków, 2 tomy; pierwszy zawiera życiorys p. Henryka Lisieckiego, drugi dokumenta.

**Prasa.**—Nr. 18 *Przeglądu lwowskiego* zawiera: „Kiejstut Asnyka” przez Lambę.—Nr. 13 *Dwutygodnika naukowego*: „Jeden szczegół do mającej się ułożyć krytycznej ortografii polskiej” p. Niedźwieckiego, „O herbie Krzywasy pospolite Drużyna i Szreniawa zwanym” p. Radziwińskiego. „Wykopalka w Brachnowku” p. G. Ossowskiego.—We Lwowie zaczął wychodzić tygodnik poświęcony drukarstwu pod tytułem *Praca*.—W *Revue Britannique* wydrukowano drugą część artykułu p. Zygmunta Cieszkowskiego „O Skardze” pod tytułem „Henryk Walezyusz król polski”.—W Nr. 7 *Przewodnika naukowego i literackiego* znajduje się: „Jerzy Ossoliński” przez L. Kubalę; „Józef Kraszewski i Choloniewski” przez Dr. Antoniego J.; „Nowe i dawne kierunki romansu” p. Stef. Krępskiego; „O obserwacyach meteorologicznych” p. D. K. B.; „Dominik Ridolino pułkownik Rzplitej Polskiej w XVI w.” „Jan Śniadecki” p. Klemensa Kan. teckiego; „Listy Ernsta Gotfrida Grodka do Joachima Lelewela” podane p. Z. Węclewskiego.—Nr. 27 *Przeglądu Sądowego i Administracyjnego*: „W sprawie reformy adwokatury” p. T. Rayskiego.—W Brodach 2 razy na miesiąc wychodzi *Dzienniczek Praktyczny hodowania królików*, ras uszlachetnionych drobin i wszelkiego ptactwa domowego, redaktorem jest Antoni Popiel.—Od 1-go lipca wychodzić zaczęło w Krakowie pod redakcyą Wł. Wisłockiego pismo *Przewodnik bibliograficzny*; pierwszy numer zawiera 116 dzieł i pism.—W Nr. 27 *Szkoły*: „Niektóre uwagi nad szkołami żeńskimi” Trzaskowskiego; „Pierwsza szkoła niedzielna w Niemczech”; „Pensyonaty i publiczne”; —W Nr. 28 *Przeglądu sądowego*: „O znaczeniu tradycyi” p. Ernsta Tilla.—W Nr. 4 *Przeglądu lwowskiego*: „Realizm w literaturze nowoczesnej” przez J. G.

**Wiadomości społeczne.**—Przedstawiciele większej własności w Poznaniu przyjęli już projekt Towarzystwa kredytowego rustykalnego, zobowiązujący do solidarności, jak tego rząd wymagał.—Przyszłemu sejmowi galicyjskiemu przedstawioną będzie nowella do prawa, wklądającego obowiązek ponoszenia kosztów leczenia dostarczonych przez gminy chorych do szpitali krajowych.—W jesieni obchodzić będą we Lwowie 40-letni jubileusz p. Henryka Strzeleckiego, dyrektora szkoły leśnej.—Krakowskie Towarzystwo wspierania ubogich ucni szkół elementarnych miało w ciągu roku 1865 zlr. dochodu, z czego 550 zlr. złożono do funduszu żelaznego, a 1201 wydano na wspomnienie 347 dzieci, co jest jednak 1/30 wsparcia wymagających.—W Bestwinie nad samą granicą Szlązka odbył się 14 lipca wiec zwołany przez ks. Stojałowskiego, celem ożywienia narodowości w tym zakątku; postanowiono odbywać częściej wiece, założyć bibliotekę w Bestwinie, przyłączyć się do Stowarzyszenia Oświaty Ludowej, przyczem ustanowiono po



wioskach filie tegoż stowarzyszenia. — We Lwowie zawiązało się stowarzyszenie weteranów z armii austriackiej celem niesienia sobie pomocy materyjalnej. Będzie ono wspierało chorych członków, wdowy, sieroty, starców i udzielać wsparcia pogrzebowego, będzie posiadać własny sztandar, kapelę i używać jako języka urzędowego... niemiecki! — Towarzystwo Akademików Polaków w Proszkowie liczy 12-u członków miejscowych, 203 zamiejscowych, 52 honorowych; dochód 6002, 16 mark, z tego wydano 416, 25 m. — W Berlinie powzięto myśl założenia towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy.

Przemysł — gospodarstwo. — W Królikowie w pow. Szubińskim w Ks. Poznańskim odbyła się wystawa rolnicza; pałac urządzone z wielkiej stodoły pokrytej płótnem i opatrzonej oknami, oraz zajęto park w dobrach p. Eustachego Rogalińskiego — przeszło 3.000 osób ją zwiedziło. — D. 10 lipca zwołana została do Lwowa anketa w sprawie przemysłu natowego w Galicyi.

Sztuki piękne. — Na wystawę krakowską sztuk pięknych przybyły: Izydora Jabłońskiego *Chusta Stej Weroniki*, Leona Bierkowskiej *Za późno*, Majburgiera *Krajobraz z okolic Salzburga*, Benedykto-wicza *Krajobraz leśny*, Koniuszki *Portret mężczyzny i główka dziecięcia*, Kochanowskiego *Krajobraz z okolic Krakowa*. — W Wiedeńskiej Akademii Malarstwa na wydziale historycznym otrzymał nagrodę stypendyalną za obraz *Sta Cecylia* p. Franciszek Krudowski z Krakowa.

Teatr i Muzyka. — Pozostali we Lwowie artyści dramatyczni urządzili na własną rękę przedstawienia letnie po połowie ceny — z dobrym skutkiem. — Na scenie krakowskiej grana jest sztuka ułożona przez p. Hofmanową z angielskich wzorów *Nieozłojowany diament*.

Zmarli. — W Wiedniu zmarł Karol Rokitański. Z tego powodu pisze *Presse*: Karol Rokitański, twórca anatomii patologicznej, który tajemnice śmierci pod słuchach i zglębził, wielki badacz, który dla chwały nauki i dla dobra ludzkości śledził rozkład organizmów nieustraszoną i pogodną wrokiem przez cały ciąg swego żywota, „ojciec Rokitański”, jak go zwykle nazywały pokolenia jego uczniów, uległ sam śmierci. Straszny ten gość nie przeraził człowieka, wielbionego przez wszystkich. Od lat już wielu zdrowie Rokitańskiego było nadwątlone, ciężkie cierpienia płucne i nerwowe, które znosił ze stoickim spokojem, wciąż się powtarzały, wyczerpując coraz bardziej siły starca, aż wreszcie popchnęły go do grobu. Rokitański czuł dobrze swój stan i mówił o nim z wesołą ironią, starając się przed rodziną ukryć niebezpieczeństwo. Anatomowie nie lękają się zgonu, a nikt lepiej od Rokitańskiego nie korzystał z tego przywileju. Bo i dla czego miałby się obawiać śmierci, on — nieśmiertelny? Człowiek, który znajdował sam w sobie nagrodę za swoje trudy, który pojmo-wał i odczuwał wszystko, co tylko było wzniosłem i szlachetnem na ziemi; który skromnie szukał i znajdował szczęście w ognisku domowem, syt chwały i zaszczytów, światły przewodnik w najważniejszych dziedzinach pracy społecznej, zeszedł ze świata, porażając w smutku cały kraj, całą ludzkość. Karol baron Rokitański umarł, ale Karol Rokitański żyć będzie ciągle, aż do końca wieków. Urodził się 11 lutego roku 1804, w mieście czeskiem Königgracu. Od młodości przebywał w Wiedniu i tam po ukończeniu nauk otrzymał dyplom doktorski w r. 1828. W tymże roku rozpoczął zawód naukowy, jako asystent Wagnera, naówczas profesora anatomii patologicznej, po którym zajął katedrę w r. 1834. Dzieło jego: *Podręcznik Anatomii Patologicznej* wyszło z druku w r. 1841, a następnie doczekało się trzech wydań. Kiedy w r. 1862 został otwarty Instytut Patologiczny, w nowozbudowanym na ten cel gmachu, Rokitański wystąpił ze słynną przemową, w której za najgłówniejszy warunek postępu nauki uważał swobodę badań naukowych. W rok później mianowany został referentem medycznym przy Ministerjum Oświaty, a w roku 1869 Akademia Nauk wybrała go na swego prezesa. W r. 1867 cesarz powołał go do Izby Panów i obdarzył go w r. 1871 krzyżem komandorskim Franciszka Józefa, a później w r. 1874 krzyżem komandorskim orderu Leopolda, gdy Rokitański usunął się od swoich zajęć urzędowych. Ożeniony od r. 1834, pozostawił on po sobie wdowę i czterech synów, z których dwaj odznaczają się w zawodzie lekarskim, a dwaj na polu artystycznym”.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wstępnemu artykułowi dzisiejszego numeru należy się kilka szczegółowych dopełnień. Zaznaczyć nadewszystko wypada, że posuwaniu się Austriaków w głąb Bośni nie świeci dotąd jeszcze żadna gwiazda przyszłej pomyślności. Zaraz po przejściu gra-

nicy przez armię okupacyjną zjawiał się jakiś oficer turecki z papierem w ręku, który podał austriackiemu dowódcy. Ten dokument przyjął nie chciał. Tu depesza telegraficzna przerwała swoje doniesienie, pozostawiając ciekawych w niewiadomości, co ów papier w sobie zawierał. Dopiero późniejsze wiadomości objaśniły, że zawierał on formalną protestację rządu tureckiego przeciw wkróceniu Austriaków. Jeżeli to nie wymysł dziennikarski, to inne, mniej lub więcej groźne znaki nie zapowiadają wcale cywilizatorskiej misji wojska austriackiego łatwego powodzenia. Naprzód trzeba będzie rozprawić się z powstaniem w Serajewie, na czele którego stanął śmiały Hodża Loja — uwijający się dotąd z przydanem mu przez Niemców mianem „wiochryciela”, będący jednak prawdopodobnie wiernym wyrazem usposobień ludu. Turcy wypierają się urzędownie łączności z tym buntem, ale najprostszą logiką wskazuje, że ani tej, ani żadnej innej przeszkody swym „przyjaciołom” nie usuną, owszem możliwie każdą wzmocnią. Chociaż więc w oficjalnych oświadczeniach Porty rzesza Hadży Loi będzie się nazywać tłumem buntowników, właściwie jest i pozostanie czeredą tajemnych sprzymierzeńców tureckiego rządu. Nawet wtedy, gdyby się w Stambule nie spodziewano ważnych skutków po bośniackim powstaniu, nie mniej przyjemny jest widok Austrii, nadwyrężającej lub wylamującej sobie zęby nad zgryzieniem nowych słowiańskich orzechów.

Nie dość na tem. I urzędowa Turcja nie zrzekła się podobno myśli oporu i zamiaru ostro przyjąć nieproszonych gości. Bardzo poważne dziennikarskie źródło donosi, że armia turecka przygotowuje się w Mostarze, bardzo silnym punkcie obronnym, do protestu zbrojnego. Wiadomość ta wszakże wydaje nam się bardzo wątpliwą. Bo jeżeli sułtan zatwierdził już traktat berliński, to z jakiej politycznej zasady mógłby się czynnie przeciwstawić spełnieniu jego uchwały? Podpisując akt zgody, podpisał go w całości, a nie z wyjątkiem artykułów, dotyczących zajęcia Bośni i Hercegowiny. Cóż więc znacząłaby walka z Austrią? Gdyby do starcia rzeczywiście przyszło, sam ten jeden fakt unieważniłby uchwałę berlińską i wróciłby sprawę wschodnią do przedugodnego stanu. Że zaś wypadek taki mógłby stać się bardzo niebezpiecznym dla Turcyi a przytem zepsułby z trudem ukończoną a niezmiernie ważną robotę Anglii, więc trudno przypuścić, ażeby zgromadzona w Mostarze armia turecka austriacką rzeczywistość do walki wyzwalała. I dla tego ciemny ten punkt na widnokręgu sprawy wschodniej zdaje nam się być przez gazeciarskich fabrykantów niebezpieczeństwa powiększonym i przecenionym.

Tanio lord Beaconsfield nabył Cypr u Turków, ale drogo teraz za niego płaci swym rodakom — opozycjonistom. Jak nieraz gorzkie są tryumfy dyplomatyczne, angielski minister najlepiej umiałby powiedzieć. Zdawałoby się na pozór, że świetnie przez niego dokonana operacja olśni nawet najbardziej nieprzejednanych, tymczasem ściągnęła ona na niego bezprzykładne parlamentarne gromy. Począwszy od żądania, ażeby mu wytoczyć proces karny, a skończywszy na bardzo dotkliwych wymysłach, głoszących, że ugoda cypryjska jest nieuczciwą i nierozumną, musi lord Beaconsfield znosić grad złorzeczeń, które mu słabo osładza uzyskany Order Podwiązki. Jest on rzeczywiście w dziwnym położeniu, dostaje chłostę za zbyt wielką dbałość o „interesa” swego kraju. Wystawcie sobie pełnomocnika, który w plenipotencyi nie miał upo-

ważnienia do zawierania kontraktów, który wszakże zawarł bardzo korzystną umowę dla swego pryncypała i dostaje od niego za to cięgi — wystawny sobie taki stosunek, a będziemy mieli wyobrażenie o sytuacji Disraeliego. Jego bowiem układ z Turcyą co do Cypru bez wiedzy parlamentu był czynem nieprawnym, chociaż korzystnym — i za to właśnie sypią się na niego bolesne razy. Bądźmy jednak spokojni — burza ta przędzie i pogodne niebo zwycięstwa dla ministra się rozjaśni, dzięki silnemu wiatrowi, wiejącemu dlań przyjemnie od strony większości. Jednej tylko plamy lord Beaconsfield z swych rąk nie obmyje, moralnej, chociaż z pewnością nie będzie z tego powodu doznawał strapienia lady Mackbeth. Nie będzie on chodząc obłąkany, wołał jak ona:

„Precz przekłeta plamo! precz! Raz, dwa, trzy, czas działać.”

ale, gdy go napadną wyrzuty sumienia, powie sobie:

„Wstydz się mężu, wstydz się! żołnierzem jesteś a tchórzysz.”

„Jednakże — my dodamy zakończeniem słów szekspirowskiej bohaterki — ktoby się spodziewał tyle krwi w tym starcu” — naturalnie w innym tych słów znaczeniu.

## DO WSZYSTKICH.

— P. Baliń. w *Falesztach*. Przegląd opłacony do 1-go października r. b.; II kw. był również w swoim czasie przez p. F. S. opłacony.

— P. Chrom. w *Kaliszu*. Zapewniamy pana, iż niedojście Nr. 27, który posyłamy obecnie, nie pochodzi z naszej winy.

— P. Wład. Bork. w *Leszczycach*. Przegląd rs. 4, *Kronika Rodzinna* rs. 1 kop. 25, *Gazeta Rolnicza* rs. 1 kop. 50, pozostaje rs. 1 kop. 25.

— P. Skirg. Rajn. w *Przeszagołe*. Prócz opłaconego do końca roku *Przeglądu*, pozostaje u nas Pańskich rs. 9 kop. 40. O jakie książki Pan zapytuje?

— P. Mich. Min. w *Skopiszkach*. Książki żądane wysłane w dniu 26 lipca — raczy Pan łaskawie rs. 1 nadesłać.

— P. J. Turz. w *Latyczowie*. Braki wiadome wysłane Panu pod markami, nie się nam za nie nie należy.

— P. Klon. w *Korsuniu*. Przegląd wysyłany jest regularnie — numer wyszły do kwartału wysłane pod wskazanym przy wyjeździe adresem do Petersburga.

— P. A. Miecz. w *Sierpuchowie*. My dla Pana *Przeglądu* nie wysyłamy.

— P. P. Siw. w *Blagodonej*. Przegląd wysyłamy, katalog przysyłamy w posyłce.

— P. Stan. Dydź. w *Greżanach*. Rs. 1 nie otrzymaliśmy.

Nadesłano: Na fundusz wsparcia studentów Nowoaleksandryj. Instyt. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb”: Garliński z Elisawetgradu rs. 1.

## ŚWIAT

Dwutygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci wyszedł № 14.

Do dzisiejszego numeru dla wssyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk. t. IV. ark. 18).